Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 15 września 1946 r. | Nr 36

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Nie tędy droga

Głośnym echem w całym świecie odbiła się mowa ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — Byrnesa, wygłoszona w Stuttgarcie, dnia 6 września.

Wywołała ona wybuch radości wśród Niemców, a zaniepokojenie i oburzenie wśród narodów sąsiadujących z Niemcami.

Główne punkty tej mowy, powodujące tak rozmaite uczucia są następujące:

1) Byrnes jest za ograniczeniem odszkodowań, jakie Niemcy mają zapłacić za zniszczenia wojenne, oraz w pewnym sensie wyraźnie za rozwojem przemysłu niemieckiego

2) Byrnes postawił sprawę oddania już dziś władzy w Niemczech w ręce Niemców, jako sprawę dojrzałą do wykonania.

3) Byrnes przemawiał za ograniczeniem okupacji Niemiec.

4) Byrnes powiedział, że Francja ma prawo niezaprzeczone do Zagłębia Saary, natomiast do Zagłębia Ruhry już nie, oraz że przyznanie Polsce administracji na obszarach po Odrę i Nysę Łużycką nie oznacza jeszcze, że po tej linii biec będzie zachodnia granica Polski, która ostatecznie ma być ustalona na konferencji pokojowej

Takie postawienie sprawy musiało zmobilizować czujność sąsiadów pokonanych Niemiec tymbardziej, że po słynnym wystąpieniu Churchilla, już drugi raz bierze się w obronę Niemcy

Cały naród polski bez wyjątku wstrząśnięty został do głębi.

Dzieje się to bowiem wówczas, kiedy w świadomości naszej przeżywamy po raz wtóry rocznicę powstania warszawskiego gdzie każdy ułamek muru mówi kim są Niemcy.

A przecież dwa lata temu mówiono jeszcze, że Niemcy muszą ponieść zasłużoną karę, że musi być zniszczona podstawa potęgi niemieckiej — ciężki przemysł niemiecki, że musi być 20 letnia okupacja Niemiec, że muszą być przesunięte granice Polski na zachód, że Niemcy muszą zapłacić odszkodowania w naturze, że muszą odbudować to, co w sąsiednich krajach zniszczyli itd.

Mówiono o tym w Jałcie na Krymie, mówiono o tym jeszcze w Poczdamie po ostatecznym powaleniu Niemiec.

Dziś, po zaledwie jednorocznej okupacji — bierze się w obronę „biednych i skrzywdzonych" Niemców.

Stanowisko całego narodu polskiego w tej sprawie jest zupełnie jasne.

— Uważamy nasze granice na Odrze i Nisie za nienaruszalne — co więcej — uważamy je za być lub nie być narodowe.

— Uważamy za rzecz konieczną niedopuszczenie do odbudowy potęgi niemieckiej, a więc nie mogą Niemcy otrzymać ani Śląska, ani Zagłębia Ruhry.

— Okupacja Niemiec musi trwać przez dłuższy okres czasu, aż Niemcy nie zrozumieją, że każde targnięcie się na pokój, pociąga za sobą skutki i odpowiedzialność.

I jeszcze jedno jest potrzebne do tego, by Niemcy nie mogły wyróść na potęgę zagrażającą znowu pokojowi — a tym jest zgoda między trzema wielkimi mocarstwami. Na rozdźwiękach bowiem skorzystają tylko Niemcy, tak jak cieszą się obecnie z rozbieżności, jakie panują między Anglosasami, a Związkiem Radzieckim.

Zwracaliśmy na to uwagę w szeregu artykułów, a w nr. 20 w art. pt „Poszukiwanie sojuszników" stwierdzamy, że w każdym wypadku wojny, czy to Niemcy pójdą przeciw Anglosasom i Francji czy z Anglosasami, zawsze dla nas stanowią zagrożenie, jeżeli tylko pozwolimy im wyróść, a wyróść mogą bardzo szybko w atmosferze nieporozumień między trzema największymi zwycięzcami.

Mając to na wadze, oświadczamy wszystkim: Opinia narodu w sprawie Niemiec, w sprawie naszych granic na Odrze i Nisie jest całkowicie jednolita. Wszyscy Polacy bez wyjątku, bez względu na różnice ideowe, polityczne będą bronili zdecydowanie swoich praw do życia i rozwoju na obszarze opartym na zachodzie bezwarunkowo o Odrę i Nisę.

Pamiętajmy o Warszawie

Minęła połowa września. W miesiącu tym cały kraj przeprowadza zbiórkę na rzecz odbudowy Warszawy.

Przeprowadzi ją i wieś — chłopi i młodzież chłopska.

Rzuciliśmy wezwanie w dniu 1 września, byście, pomagając przy zbiórce czynem zaświadczyli, jak drogą jest nam wszystkim stolica.

Pamiętajmy, że mamy jeszcze tylko 15 dni do wywiązania się ze zbiórki.

Pamiętajmy, że przedstawiciele Ruchu Ludowego zadeklarowali, iż chłopi ofiarują po 10 kg. zboża z gospodarstwa do 3 ha, po 7 kg. z ha, z gospodarstwa od 3—10 ha, oraz po 10 kg. z ha z gospodarstw powyżej 10 ha.

Pamiętajmy, że zebrane przez wieś pieniądze pójdą na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie, który będzie mieścił wszystkie kulturalne organizacje chłopskie.

Pamiętajmy: Rada Naczelna Odbudowy Warszawy postanowiła, że 10% z zebranych przez wieś pieniędzy, a conajmniej 5 milionów oddane zostanie do wyłącznej dyspozycji „Wici" na remont Domu Związkowego, przyznanego „Wiciom" przy ulicy Bartoszewicza 3.

Trzeba wypełnić obowiązek rzetelnie!

Uniwersytet Ludowy
Chrzestnego Solarza w Gaci, pow. Przeworsk

rozpoczyna jesienno-zimowy kurs dla młodzieży wiejskiej męskiej i żeńskiej 10 października Od kandydatów wymagane są: ukończony wiek u chłopców 20 lat, u dziewcząt 18, własnoręcznie napisany życiorys z wymienieniem ukończonych klas szkoły powszechnej lub innej, pracy samokształceniowej, oraz udziału w pracy społecznej względnie podziemnej za okupacji. Do zgłoszenia winno być dołączone poświadczenie Koła Młodzieży W. lub innej organizacji, której kandydat jest członkiem, stwierdzające prawdziwość danych w życiorysie i wyrażające opinię. W wypadku, gdy organizacja ma zamiar pomóc kandydatowi subwencją — potrzebne jest pisemne zobowiązanie z podaniem kwoty. Równocześnie ze zgłoszeniem należy wpłacić 200 zł. tytułem wpłaty wstępnej.

Zwracamy uwagę, że kurs jest koedukacyjny o określonej ilości miejsc w internacie.

Słuchacze ponoszą tylko koszta wyżywienia i oprania. Oprócz siennika, pościeli i rzeczy osobistych, pożądane jest przywieźć, kto ma, strój ludowy i instrument muzyczny.

Zgłoszenia i zapytania adresować: Uniwersytet Ludowy Chrzestnego Solarza w Gaci, p. Markowa, pow. Przeworsk. Najbliższa stacja kolejowa Rogóżno lub Przeworsk

Termin zgłoszeń najpóźniej do 30 września.

Przyjęci otrzymają pisemne zawiadomienia.

Kierownictwo

JACEK M. ORLIK

Warszawa jeszcze walczy

Siedem pełnych lat temu też na świecie był wrzesień. Siedem lat temu tak samo na ziemi złociły się liście brzóz i kasztanów, tak samo słońce blade plamy kładło na pustych ścierniskach, a wiatr — powsinoga poczynał hulać po gościńcach i kurz wzbijać. Siedem lat temu, tak samo, jak dziś kwitły w ogródkach chryzantemy, a w chłodnawym już powietrzu unosić się poczęły, płynąc w dal bezkresną długie srebrne nitki babiego lata...

Siedem pełnych lat temu też na świecie był wrzesień. Lecz nie ten sam, nie taki jak dziś. To był historyczny, tragiczny: WRZESIEŃ 1939. I słońce na niebie było smutniejsze i samo niebo miało zapłakane błękitne oczy i liście szeleściły po ścieżkach smutniejszym szelestem. Bo... niebo przecinały samoloty, ziemię, miasta, wioski rwały, szarpały w strzępy bomby, gościńce turkotały i huczały motorami traktorów i samochodów, ciszę gwałciły huki armatnich wystrzałów, serie cekaemów i pojedyncze wystrzały karabinów ręcznych... Przekleństwem na ustach niewinnych i załamaniem rąk, wyciągnięciem rozpaczliwym do nieba dłoni przyszedł tamten wrzesień, wrzesień tragedii polskiej, miesiąc, który rozpoczął gehennę, najokrutniejszą, jaką kiedykolwiek znał świat Golgotę Narodu polskiego....

I wtedy to, w owym pamiętnym historycznym wrześniu, gdy po rozpaczliwym smaganiu się z dziesięciokroć silniejszym wrogiem runęła Polska, — walczyła, biła się jej stolica — Warszawa. Ktoś skonał i leżał martwym trupem — biło jeszcze jego serce i nie chciało umierać! Trupem była Polska, — sercem żyjącym i walczącym była Warszawa. Pod ogniem bomb i pocisków armatnich stawiała opór, zagrzewana do walki, podsycana, jak ogień oliwą — drogimi słowami swego bohaterskiego prezydenta majora Stefana Starzyńskiego A gdy zmuszona przemocą wszystkich zmobilizowanych przeciwko niej sił piekielnych — skapitulowała, skapituowała ostatnia z całej Polski z czołem dumnie podniesionym do góry, jak przystało na polskiego żołnierza.

Przez lata przeklętej okupacji Warszawa czuwała i trwała dzielnie na swym prastarym, nadwiślańskim posterunku. Chyba tak głupio i nieswoje nie czuli się nigdzie indziej w Polsce Niemcy jak w Warszawie. Każdy dzień przyrosił nowy opór wobec znienawidzonego śmiertelnie wroga. W tym mieście kochającym tak bardzo wolność, hitlerowcy czuli się, jak na wulkanie. Dlatego tu gwałt był najpotworniejszy i najokrutniejsza przemoc. Niemcy pienili się wprost ze wściekłości na stolicę Polaków. Nienawidzili tak bardzo Warszawy, jak bardzo się jej bali! Dlatego dążąc do zagłady całej Rzeczypospolitej, przyszykowali, opracowali ze szczegółami plan zniszczenia całkowitego Warszawy. Według tych szczegółów opracowanych planów niemieckich nasza kochana stolica miała się w przyszłości pozostać tylko maleńkim miasteczkiem zaś ludność jej miała być wymordowaną, albo wysiedloną. Pierwszym krokiem do zniszczenia Warszawy było zbombardowanie i zamienienie w gruzy, zrównanie z ziemią olbrzymiej dzielnicy miasta, nazwanej gettem. To był pierwszy krok z planu zagłady.

Kiedy, w pamiętnych dniach sierpnia 1944 roku, bohaterski lud Warszawy chwycił za broń wzniecając znane całemu światu „powstanie warszawskie", trwające przez prawie dwa miesiące, Niemcy znaleźli w tym „usprawiedliwienie wobec Boga i świata" do całkowitego zniszczenia stolicy. I tu dopiero poznaliśmy prawdziwe zamiary Niemców wobec naszej stolicy, wobec tego serca naszej ziemi! Pomimo — bowiem, że Warszawa ucierpiała dużo w czasie dwumiesięcznych walk powstańczych, to zniszczona została dopiero po upadku powstania, gdy po wypędzeniu wszystkich mieszkańców, Niemcy przez trzy i pół miesiąca systematycznie, dzielnicę po dzielnicy niszczyli. Przez ten okres Warszawa paliła się w dzień i noc, bez przerwy. Paliły się i kładły się w gruzy, wspaniałe historyczne budowle, zamki, muzea, kościoły, uczelnie, koszary, urzędy, ginęły mieszkalne kamienice. Ulice i aleje legły śmiertelnie pod kilkumetrową warstwą cegieł, kamieni i żelaza.

I cóż z tego, że Niemcy zburzyli nam stolicę? Zburzyli miasta główne Polski, ale nie potrafili zabić ani Narodu, ani tego miasta. Warszawa żyje, tętni życiem, Warszawa walczy po dziś dzień.

Warszawa na ruinach, na zgliszczach, na rumowiskach wykwita wolno, pomaleńku, wspaniałym, pięknym kwiatem nowego miasta. W przeciągu zaledwie niecałego roku po umilknięciu huku frontów, poszarpany w strzępy piękny Most Poniatowskiego zrósł się rękami pracowitych polskich robotników w nowy, wspaniały, błyszczący taśmą asfaltu most, co znów połączył Stolicę z przedmieściem. Oczyszczono ulice, po swych starych torach ruszyły znów nowe wozy tramwajowe. Otynkowano, wyremontowano setki frontowych domów, a szyby wystaw sklepowych nowych magazynów wabią oko przechodniów, jak za dobrych dawnych lat...

Warszawa żyje! Warszawa walczy!

Nie karabinem już, nie granatem, nie butelką z benzyną, ale tak samo, jak wtedy.. uparcie, zawzięcie, aż do zwycięstwa — kilofem, łopatą, rydlem i... kielnią...

Jak tamta walka i ta jest ponad siły. Jak tamta bez pomocy z zewnątrz przyniosła przegraną, tak ta, jeśli nie pomożemy Stolicy wszyscy, całą Polską, całym krajem, całym Narodem, nie przyniesie zwycięstwa!

Wiemy co było we wrześniu siedem lat temu, wiemy co jest dzisiaj... Oto znów jest wrzesień, rocznica tamtego, tragicznego września. Ten właśnie miesiąc, a nie inny poświęciliśmy cały.. odbudowie Stolicy... Bo przecież ten miesiąc przypomni każdemu Polakowi obowiązek wobec Warszawy — jak żaden inny miesiąc, i nikt nie pozostanie głuchym na odgłos walczącej Stolicy, na szczęk łopat i łoskot młotów, na widok wznoszących się ku niebu potężnych nowych ceglanych murów wielopiętrowych kamienic...

Wszyscy, jak jeden — musimy pomóc walczącej, bohaterskiej Warszawie. Niech na miejscu starego, ległego w gruzy miasta, wyrośnie nowe, wspaniałe, białe ścianami drapaczy chmur, zielone oddechem woniejących ogrodów, i słoneczne jasnością szerokich ulic — miasto...

Niech zbiórka wrześniowa na rzecz odbudowy Warszawy udowodni, pokaże całemu światu, jak bardzo my Polacy kochamy swoją stolicę! I niech świat się zadziwi!

Uwaga cały kraj! Warszawa walczy, pomóżmy jej zwyciężyć!

Warszawa woła! Każdy z nas doskonale słyszy ten głos!

ŚWIAT MŁODYCH

Rok II Marzec 1944 roku Nr. 5 /7/



Widziałem kiedyś chłopie - wyrobniku
Żeś grzebał żonę bez kadzideł, dzwonów,
W głębokim dole - przy czarnym krzyżyku
O "wieczny spokój", śląc modły do Tronu
I klnąc "pasterza" - bo żądał tak wiele
Za pokropienie twej zmarłej w kościele...
Widziałem zasię twe dziecię zsiniałe,
Jak ci na rękach konało w noc ciemną,
Z głodu i zimna; ty pracy szukałeś
Miesiąc, rok, cztery - ale nadaremno...

Bracie! widziałem dobytek ostatni
Egzekwowano ci - gdyś z nędzy konał...
Nie ulitował się tobie człek bratni,
Choć dzieci głodne i w suchotach żona.
A tam w złocistych komnatach śpiew dzwoni
Złoto szeleści w pasożyta dłoni...
A tam na śniegu sierota skostniała -
Przeklęta taka sprawiedliwość cała !...

/ W.Brecowicz /

Nie jest to żadna demagogia, lecz prawda żywa dnia wczorajszego i, która pokutuje w większym lub mniejszym ujawnianiu się po dzień dzisiejszy. Stawiamy ją śmiało przed oczy. Nie lękamy się oszczerstw, pomawiań o rozpalanie walk klasowych w chwili, gdy wróg zalega nasze ziemie, a armia czerwona co raz silniejszymi zagonami przenika w głąb ziem Rzeczypospolitej. Nie lękaliśmy się i wtedy, gdy parę lat temu pierwsi postawiliśmy zagadnienie walki o "Polskę z przymiotnikiem". Czas potwierdził naszą słuszność. Czas potwierdzi i słuszność wysuwania obecnie tych spraw, które muszą wywoływać rumieniec wstydu na obliczu każdego prawego i sprawiedliwość czującego Polaka.

Ruch Ludowy, ogromadzający w swych zwartych szeregach starszych i młodzież, kobiety i mężczyzn ma za sobą piękną kartę bezinteresownej walki o sprawiedliwą, niezawisłą Polskę Ludową. Rok 1918/20 - to dawniej, a obecnie przeszło czteroletnie zmaganie mas chłopskich z okupantem, walka o oswobodzenie Ojczyzny, przywrócenie Jej praw suwerennych na nieuszczuplonych terytoriach - są tego, aż nazbyt przekonywującym dowodem. Lecz nie poto toczy się walka, nie poto cierpi przytłaczająca większość narodu, aby po wojnie miała zaistnieć choćby tylko częściowo, sprawiedliwość taka, o której tak gorzko, w wyżej przytoczonym utworze, pisze poeta i pisarz ludowy - Wojciech Brecowicz.

Buntowali się przeciw tej "sprawiedliwości" 10 - 15 lat temu chłopi, ci sami, co ofiarnie przelewali krew w obronie wolności Polski na polach Radzymina, Mławy, Wilna czy Lwowa. Buntowała się i przeciw tej "sprawiedliwości" młodzież chłopska, ta sama, co dziś stoi w pierwszym szeregu walki z najeźdźcą germańskim, nie szczędząc krwi, trudu i ofiar, ta sama, co przeciwstawia się zdecydowanie powiewom i podmuchom propagandy [illegible].

Podobizna pisma młodzieży, które ukazywało się w Małopolsce podczas okupacji niemieckiej

JAN KOŁODZIEJ

W trosce o należytą opiekę i pomoc
dla spółdzielni i grup osadniczych

Jeśli chodzi o osadnictwo wiejskie na drobnych i średnich indywidualnych gospodarstwach chłopskich — to główne jego nasilenie mamy już dawno poza sobą. Reszt ki indywidualnych gospodarstw przeznacza się dla repatriantów. Osadnictwo to osiąga już swoją fazę końcową. Obecnie władze zajmują się stroną formalno-prawną związaną z tym osadnictwem i zmierzają wreszcie do uregulowania stosunków własności i przyznania tytułów własności dotychczasowym użytkownikom poniemieckich obiektów gospodarczych. Dekret z dnia 25 lipca 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska ma za zadanie ostatecznie uregulować prawo własności w osadnictwie rolnym na obszarze tych ziem.

Drugim rodzajem osadnictwa wiejskiego, będącego niejako przedłużeniem osadnictwa indywidualnego — to osadnictwo zespołowe i spółdzielcze. W przeciwieństwie do pierwszego, które jest już na ukończeniu, powoli ustaje i zamiera — drugi rodzaj osadnictwa z dniem każdym nabiera rumieńców życia, przybiera na sile, potężnieje i nabiera właściwego rozmachu.

Z chwilą, gdy pierwsze lody zostały przełamane i nieufność do tego rodzaju osadnictwa przezwyciężona, jadą nieprzerwaną falą na Zachód liczne delegacje, grupy osadnicze i gotowe zorganizowane już zespoły spółdzielcze. Jedno z podstawowych naszych zadań, tu na ziemiach starych — a mianowicie przekonanie i zachęcenie ludzi do tego rodzaju osadnictwa — zostało w znacznej mierze wykonane.

Punkt ciężkości przesuwa się obecnie na Ziemie Odzyskane. Przybywające tam gromady ludzi trzeba należycie przyjąć, po- formować, ułatwić im załatwienie koniecznych spraw, pomóc im w zorganizowaniu się, osiedleniu i zagospodarowaniu.

Napływające jednak stamtąd wieści nie są na ogół najlepsze, a w wielu wypadkach nawet niepokojące. Pomijając już niewłaściwe ustosunkowanie się władz przesiedleńczych, jakie niejednokrotnie szczególnie w początkowym okresie tej akcji miało miejsce, daje się obecnie odczuwać i to na wszystkich prawie bez wyjątku terenach Ziem Odzyskanych — brak należytej opieki i pomocy dla osadników. Okazuje się, że władze osiedleńcze z takich czy innych powodów nie są w stanie być w stałym kontakcie z przybyłymi osadnikami, służyć im radą i wskazówkami w troskach i kłopotach życia codziennego. Jest to sprawa bardzo ważna i musi się tym ktoś zająć.

W związku z tym Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo - parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych postanowiła wziąć na siebie ten obowiązek i na jednym z ostatnich posiedzeń zdecydowała rozszerzyć zakres swej działalności na Ziemie Odzyskane przez powołanie tam Rad społecznych wojewódzkich i powiatowych oraz inspektorów wojewódzkich osadnictwa. Inspektorzy będą ściśle współpracować z Wydziałami Osiedleńczymi w województwach.

Obecnie zawiązały się już Rady Społeczne w Gdańsku i Wrocławiu a w Szczecinie i Olsztynie są w stadium tworzenia się. Równocześnie powołani inspektorzy działają już na terenie wszystkich województw Ziem Odzyskanych.

* * *

Powstające coraz to liczniej spółdzielnie wymagają fachowej pomocy i opieki. I tutaj otwiera się nowe i szerokie pole pracy dla Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. Jak dotąd nie przejawia on jednak zbytniego zainteresowania tą sprawą, wskutek czego szereg spółdzielni z braku należytej pomocy fachowej nie ma uregulowanych wszystkich spraw i załatwionych formalności potrzebnych do zarejestrowania statutu i prawidłowego funkcjonowania spółdzielni.

Pewne przeszkody w akcji osiedleńczej powoduje także nieustalenie jeszcze w niektórych województwach (np. Olsztyńskie) majątków przeznaczonych na ośrodki kultury rolnej, wskutek czego zachodziły wypadki, że delegacje zarezerwowały dany majątek dla siebie a po przybyciu całej grupy, celem objęcia go, okazało się, że jest to majątek przeznaczony na wydzielenie jako ośrodek kultury rolnej. Tego rodzaju wypadki powodują zrozumiałe rozgoryczenie i zniechęcenie, co w konsekwencji odbija się ujemnie na całości akcji. Należy jednak zanaczyć, że Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych już w dniach najbliższych ma te sprawy ostatecznie załatwić.

Niepokój pewien mogło wywoływać także wśród osadników nie doręczanie im aktów nadania ziemi zaraz po przybyciu, wbrew temu co się im tu na ziemiach starych przed wyjazdem mówiło.

Wypływało to z braku podstaw formalno - prawnych. Obecnie po wejściu w życie dekretu o ustroju rolnym i osadnictwie na Ziemiach Odzyskanych sprawa własności będzie mogła być natychmiast uregulowaną.

Dotychczasowa praktyka osiedleńcza wykazuje że znaczna ilość osadników, o ile znajduje odpowiednie ku temu warunki, nie zawiązuje spółdzielni lecz odrazu przechodzi na gospodarkę indywidualną. W związku z tym, wyłania się potrzeba natychmiastowej parcelacji. Zasadniczo winni ją przeprowadzić sami osadnicy własnymi środkami i w porozumieniu z Urzędem Ziemskim. Niemniej jednak, chcąc iść osadnikom na rękę, Ministerstwo Ziem Odzyskanych organizuje zespoły techników — mierniczych, którzy będą użyci do tych prac. Ponadto Urzędy Ziemskie w miarę możności przychodzą z pomocą osadnikom, organizując we własnym zakresie pomiary i przeprowadzając parcelację.

Okazuje się, że w najtrudniejszym położeniu znajdują się grupy i spółdzielnie, które nie zabrały z sobą żadnego inwentarza żywego, albo zabrały go w niedostatecznej ilości. Pomoc państwowa, na którą w tych wypadkach osadnicy bardzo liczyli — zawiodła. Państwo jak widzimy z dotychczasowej akcji, nie jest w możności w obecnych warunkach zaopatrzyć osadników w inwentarz żywy. Musimy więc liczyć głównie na własne siły. Pomoc państwowa w inwentarzu żywym z uwagi na jej ograniczone możliwości, należy traktować tylko jako dodatek. Dlatego osadnicy wyjeżdżający na Zachód, pewną ilość inwentarza żywego winni bezwzględnie z sobą zabrać. Przynajmniej jednego konia na trzy rodziny i jedną krowę na dwie rodziny. Licząc przy tym na pomoc państwa w zakresie traktorów, możemy dopiero wtedy poważnie myśleć o utrzymaniu się na majątku i jego zagospodarowaniu. Tak podchodząc do sprawy unikniemy niemiłych niespodzianek i rozczarowań.

Z Konferencji Spółdzielców w Warszawie

W Warszawie odbyła się ogólnopolska Konferencja Spółdzielców zorganizowana przez Wydział Mleczarsko Jajczarski. Trwała ona od 20 do 21.8. br. Wziął w niej udział również przedstawiciel „Wici" z kilku województw. Na zjeździe wygłoszono sześć referatów.

Dyskusje miały charakter spławozdawczy, gospodarczy, handlowy i były bardzo ożywione.

Dyskusja ujawniła też braki a to: brak ludzi fachowych, brak urządzeń komunikacji, brak szkół spółdzielczych w zakresie mleczarsko - jajczarskim, z których wychodziliby fachowcy, którymi w zakresie możnaby uzupełnić braki.

Na temat zaufania do spółdzielczości zabierali głównie głos przedstawiciele z „Wici" kol. kol. Prandota, Reczuch i Kuligowski. W swoich wywodach wskazywali nie tylko na braki, ale i na drogi wyjścia. Podkreślali, że Wiciarze na terenie całej Polski są gotowi do wzięcia udziału w pracy nad odbudową spółdzielczości.

W jednym z następnych numerów wydrukujemy interesujący referat dyr. Fischera, wygłoszony na tej konferencji.

Stypedia dla kandydatów na książkowych w ośrodkach kultury rolnej.

W majątkach państwowych należących do przedsiębiorstwa Państwowych Nieruchomości Ziemskich odczuwa się wielki brak solidnych sił rachunkowych. Aby poprawić ten stan, Zarząd Centralny P. N. Z. rozpoczyna akcję stypendialną. Mianowicie absolwenci średnich szkół handlowych, rolniczych i ogólno-kształcących, a w drodze wyjątku także wybitnie zdolni wychowańcy 7-iu oddziałów szkoły powszechnej, zarówno mężczyźni jak i kobiety w wieku powyżej 20 lat, będą mogli otrzymać stypendia na przygotowanie się do pracy w zakresie księgowości rolniczej w majątkach państwowych.

Praktyka będzie miała miejsce w wybranych majątkach państwowych i będzie trwała pełny rok. W tym okresie stypendyści przejdą specjalny kurs rachunkowości rolniczej. Stypendyści otrzymują pełne utrzymanie i dodatek w gotówce w wysokości wypłacanej praktykantom rolnym.

Po zadawalniającym ukończeniu kursu i praktyki stypendyści mają zapewnione stanowiska księgowych w ośrodkach kultury rolniczej; ze swej strony stypendyści składają zobowiązanie pracy w tych ośrodkach na ogólnych zasadach z możnością stopniowego awansu.

Podania z załączeniem własnoręcznego życiorysu, metryki, świadectw szkolnych i świadectwa zdrowia należy nadsyłać pod adresem: Państwowe Nieruchomości Ziemskie, Poznań, ul. F. Ratajczaka 15.

Planowanie wiejskich ośrodków zdrowia

Przed paru dniami w gabinecie Naczelnego Komisarza Odbudowy Wsi odbyła się konferencja zorganizowana przez Zakład Budownictwa Wiejskiego przy Politechnice Warszawskiej w sprawie projektów ośrodków zdrowia na wsi. W konferencji wzięli udział poza współpracownikami Zakładu z jego kierownikiem prof. dr. Fr. Piaścikiem (Naczelny Komisarz Odbudowy Wsi), przedstawiciele Biura Planowania Wsi Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego przy Ministerstwie Odbudowy, oraz przedstawiciele niektórych organizacyj społecznych, działających na terenie wiejskim w zakresie zdrowia, między innymi delegaci Chłopskiego T-wa Przyjaciół Dzieci i Wydziału Kobiecego PSL. Świat lekarski reprezentował dr. Szewczyk z Chłopskiego Tow. Przyjaciół Dzieci. Zaproszony przedstawiciel Min. Zdrowia nie przybył na konferencję.

Przedmiotem konferencji było ustalenie programu urządzeń budowlanych dla typowych projektów ośrodka zdrowia na wsi, które Zakład Budownictwa Wiejskiego opracowuje na zlecenie Biura Planowania Wsi w G.U.P.P. przy Min. Odbudowy. Stanowisko Min. Zdrowia zreferował inż. arch. Paran Stanisław, asystent Katedry Budownictwa Wiejskiego na Politechnice Warszawskiej. Służba zdrowia na wsi w/g Min. Zdrowia ma być wykonywana w dwóch rodzajach placówek sanitarnych, mianowicie w t. zw. punktach sanitarnych z lekarzem dojeżdżającym i w ośrodkach zdrowia ze stałym lekarzem. Punkt sanitarny projektuje się tam gdzie obecnie nie ma jeszcze możliwości na ulokowanie stałego lekarza. Lokal punktu sanitarnego winien obejmować 3 izby przeznaczone na rejestrację chorych, poczekalnię i gabinet lekarski. Ośrodek zdrowia zaś wg koncepcji Min. Zdrowia winien obejmować co najmniej 6 izb, a mianowicie: pomieszczenie dla rejestracji chorych, 2 gabinety lekarskie (brudny i czysty), 2 poczekalnie (brudna i czysta) i pokój zabiegów.

W dyskusji nad zagadnieniem uznano, że program Min. Zdrowia nie zaspakają w pełni potrzeb wsi w zakresie zdrowia i że w planowaniu urządzeń sanitarnych na wsi należy wychodzić raczej od potrzeb wsi, a nie od potrzeb Min. Zdrowia w zakresie jego aktualnej działalności na wsi, która jest bardzo ograniczona dzisiejszymi trudnymi warunkami gospodarczymi kraju i brakiem personelu. Trudności w realizacji, które warunkują program Min. Zdrowia, należy jednak uwzględniać w planowaniu urządzeń sanitarnych na wsi za pomocą z góry przewidywanych etapów realizacji ich w dalszej przyszłości.

Wychodząc z tego założenia, ustalono ostatecznie, że typowy ośrodek zdrowia na wsi winien obejmował cały zespól urządzeń budowlanych (parę lub kilka budynków) odpowiednio usytuowanych i rozplanowanych wraz z otoczeniem. W budynkach ośrodka zdrowia winny się znaleźć pomieszczenia na łaźnię i kamerę dezynfekcyjną, pracownię analityczną, apteczkę podręczną, garaż na karetkę pogotowia, pokój dla rejestracji chorych, 2 poczekalnie (czysta i brudna), 2 gabinety lekarskie (czysty i brudny), pokój dla zabiegów, poradnię dla matki i dziecka, gabinet dentystyczny, pracownię rentgenowską, izbę chorych na ok. 3 łóżka z możliwością separacji, salę wykładową, aptekę, mieszkania dla lekarza, dentystki, aptekarza, akuszerki, pielęgniarki, obsługi łaźni, szofera i dozorcy. Przy projektowaniu takiego pełnego ośrodka zdrowia na wsi, należy uwzględnić jako pierwszy etap budowy tę część ośrodka, którą przewiduje Min. Zdrowia w swoim programie małego ośrodka zdrowia, obejmującą pomieszczenia na pokój rejestracji chorych, 2 gabinety, 2 poczekalnie i pokój zabiegów, względnie tę część ośrodka, którą Min. Zdrowia określa jako punkt sanitarny, obejmujący tylko trzy pomieszczenia: pokój rejestracji, poczekalnię i gabinet lekarski.

W ten sposób starano się pogodzić obecnie projektowany przez Min. Zdrowia program organizacji służby zdrowia na wsi z faktycznymi potrzebami wsi w dziedzinie sanitarnej, dla zaspokojenia których w pełnym zakresie należy projektować i planować ośrodki zdrowia na wsi.

Chcąc wykonać jednak w pełni zadania na odcinku sanitarnym na wsi, tak w stadium planowania jak i w stadium wykonania, należy wciągnąć do współpracy i współdziałania nie tylko czynniki urzędowe, ale głównie całe zorganizowane społeczeństwo wiejskie, które docenia dziś doskonale znaczenie zdrowia i gotowe jest złożyć na ten cel odpowiednie sumy. Działalność państwowa sama tu nie wystarczy. Państwo winno się w dużej mierze oprzeć na spółdzielczości i samorządzie terytorialnym. Ośrodek zdrowia winien być w zasadzie spółdzieczym z tym, że samorząd terytorialny partycypować winien stale w utrzymaniu personelu sanitarnego, a Państwo w okresach ciężkich, takich np. jak i dzisiaj przeżywamy, winno wziąć poważny udział w rozbudowie wzorowych ośrodków zdrowia na wsi.

L. L.

CZESŁAW PONIECKI 24)

Taką była nasza wieś

To też zdecydowano się na utworzenie własnego oddziału partyzanckiego dopiero wtedy, gdy Józkowi udało się z powiatu włoszczowskiego przetransportować cztery ściany.

Tak się już jakoś złożyło, że Brynica, która w podziemiach zawsze przodowała, stała się również matką chrzestną oddziału Szczytniaka.

Dzień był pochmurny i mglisty, słońce ani razu nie ukázało swego oblicza. Siedzieliśmy w chałupie Antka Zapały — była nas spora gromadka, bo oprócz kilkunastu partyzantów zeszło się tego dnia do Brynicy wielu działaczy ludowych. Przybył Natan, Walek Szampan, Władek Michta, Stach Grabka, Drogosz Stefan, Detko Antoni, Socha z olkuskiego, Flak z kozienickiego i wielu innych. Zapałowa rozkrajała tego dnia pięć ogromnych bochenków chleba i wyczęstowała wszystko mleko. Śmiała się tylko pod nosem jak zgłodniałe bractwo zajadało — ach niech wam tá będzie na zdrowie, a szwabów dobrze bijcie.

W szczerej rodzinnej atmosferze radzono nad zagadnieniami partyzanckiego oddziału B. Ch. Józek jak zwykle w obradach wiódł prym, starał się wszystko naprzód przemyśleć. Mówił nie tylko o zadaniach, ale również i o potrzebach powstającej grupy partyzanckiej. — Musimy się oddziałem zaopiekować, raz że to nasze dziecko, bo przecież my je powołujemy do życia, a powtóre oprócz walki z Niemcami oddział ma służyć również i naszej chłopskiej sprawie. Będzie on o tyle w trudniejszym położeniu, od oddziałów A. K., że nie otrzyma on od naszej organizacji żadnych pieniędzy na wyżywienie, więc oprócz broni i amunicji będą musieli nasi chłopcy zdobywać na Niemcach również i żywność.

Przed wieczorem przyjechał komendant powstającego oddziału — Szczytniak. Zewnętrzny jego wygląd zrobił na wszystkich zebranych dobre wrażenie. Był to chłopak rosły i dobrze zbudowany istny okaz zdrowia i siły fizycznej. Pochodził z Piórkowa — z pogranicza powiatu opatowskiego i kieleckiego. Skończył on podziemną podchorążówkę, a pozatem miał już za sobą kilku miesięczną praktykę partyzancką. Cieszył się dobrą opinią, a pozatem mieliśmy do niego tem większe zaufanie, że polecił go nam komendant powiatowy B. Ch. na pow. Opatów kolega Jaruga. Po krótkiej rozmowie z nim, zorientowaliśmy się, że jest to chłopak poważny i że zadaniom komendanta oddziału podoła. To też przy jednogłośnej aprobacie wszystkich zebranych kolega Jesion zamianował go komendantem powstającego oddziału partyzanckiego w powiecie kieleckim. Oddział dywersyjny nazwano jego pseudonimem — „Oddziałem Szczytniaka".

Czas leciał szybko — aniśmy się nie spostrzegli, kiedy mglisty dzień zlał się z wieczorem. Zegar w Antkowej chałupie ostrzegł nas jednak w porę, że za pół godziny trzeba być w lesie na wyznaczonej zbiórce. Małemi grupkami poszliśmy do lasu, gdzie czekało już na nas kilku chłopców. Między innemi był z Czarnowa Posejdon, Zagłoba i Bałon. Za chwilę przyszło kilku chłopców ze Szczukowic, przyprowadził ich stary Wazola.

W lesie rozpoczęła się serdeczna pogwarka. Chłopcy dowcipkowali. Starzy co przybyli do lasu, na ową uroczystość w charakterze gości, wspominali dawne czasy i swoje przeżycia wojskowe. Jedynie Szczytniak był milczący, przyglądał się swym chłopcom uważnie, jakby z ich twarzy chciał wyczytać wszystko. Okiem znawcy oceniał wartość bojową swych przyszłych żołnierzy. Jedni prezentowali się dobrze, a inni nie tęgo. No tak, ale to był dopiero materiał na żołnierza leśnego. Z twarzy Szczytniaka było widać, że ogólna ocena wypadła nie najgorzej. Młody komendant objął wzrokiem całą gromadkę i uśmiechnął się pod nosem, spojrzał na zegarek, a potem gwar zebranych zagłuszył jego potężny głos.

TADEUSZ ILCZUK

Konferencja mleczarska z udziałem „Wici“

W dniach 20 i 21 sierpnia r. b. odbyła się w Warszawie ogólnokrajowa konferencja mleczarska, zorganizowana przez Wydział Mleczarsko - Jajczarski „Społem”.

Uczestniczyli w tej konferencji terenowi i centralni pracownicy i działacze „Społem”, Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P., Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, oraz delegaci Ministerstwa Aprowizacji i Handlu i Ministerstwa Rolnictwa Wzięli również udział w obradach dyrektorzy dwóch nowych szkół mleczarskich z Wrześni i Rzeszowa.

„Wici” reprezentowane były przez 7-miu delegatów wojewódzkich i 4 przedstawicieli Zarządu Głównego.

Byli więc obecni wszyscy aktualnie pracujący nad odbudową i rozwojem spółdzielczego mleczarstwa i jajczarstwa. Narada była liczna, ożywiona i bardzo interesująca Nic dziwnego. bo poświęcona omówieniu i ustaleniu wytycznych działania w nowych, normalnych już bez świadczeń rzeczowych warunkach.

Odbywane dotychczas podobne obrady skupiały się dokoła sprawy ściągnięcia jak najwięcej mleka na świadczenia rzeczowe. Zgodnie wówczas stwierdzano, że są one największą przeszkodą w rozwoju powojennego mleczarstwa

Najbardziej dotkliwą szkodą. dla przedwojennych na odcinku mleczarstwa zdobyczy polskiej spółdzielczości, — było kompletne zniszczenie przez okupancką gospodarkę tego najważniejszego w spółdzielczości czynnika, jakim jest zaufanie członków do ich spółdzielni, oraz ich zainteresowanie. wyrażające się w sprawie, z woli ogółu, działających radach nadzorczych i zarządach.

Obecnie, od sierpnia rb., świadczenia te zostały zniesione, a zaległości jakie mają być ściągane zamienione na gotówkę (5 zł. za litr)

Nie będą więc już odtąd mleczarnie spółdzielcze, znienawidzonym, jak zawsze i wszędzie, inkasentem podatku w mleku.

Zaistniały pełne warunki na wolny handel tym produktem Wolny, ale zorganizowany, zorganizowany na zasadach sółdzielczych. Jak, jakimi środkami i metodami go zorganizować, a w konsekwencji doprowadzić do naczelnego zadania, jakim jest odbudowa zniszczonego pogłowia krów — oto w jednym zdaniu wyrażony cel odbytych narad.



Wygłoszone na konferencji referaty dotyczyły, z grubsza dzieląc, spraw organizacyjnych, handlowych i technicznyh.

Wnioski i wytyczne z nich wypływające, dałyby się streścić jak następuje:

Zasadniczym celem działania na najbliższą przyszłość jest zrealizowanie hasła: „Wszystko mleko, pozostające po zaspokojeniu potrzeb gospodarstwa chłopskiego dostarczać do mleczarni”. Do spółdzielczej mleczarni, jako integralnej placówki indywidualnych gospodarstw rolnych

Droga do tego — to stała, zorganizowana akcja uświadamiania hodowców krów o niewspółmiernie większych korzyściach z przetwórstwa mleczarnianego w porównaniu z przerobem na sposób domowy.

Równolegle z tą akcją nader pilna sprawa, jaką jest *odbudowa czynnika społecznego w spółdzielczości powojennej* musi znaleźć jak najszybsze pełne rozwiązanie.

Za najważniejszy jednak warunek powodzenia pracy nad realizacją zasady „wszystko mleko do mleczarń” słusznie uznano *opłacalność cen płaconych producentowi za mleko*. Oddziaływanie czynnikami natury gospodarczej ma iść w parze z działaniem wychowawczym, z akcją agitacyjną.

W dziedzinie gospodarki nabiałem wysunięto jako wytyczne, że znakomita większość obecnej podaży mleka winna być rozprowadzana w stanie świeżym dla ludności miast, w pierwszym rzędzie w ramach zaprojektowanego zaopatrzenia w świeże mleko dzieci, matek, szpitali i ciężko pracujących.

Pozostałe ilości mleka należy przerabiać na masło i to wysokogatunkowe, tak by odpowiadało wymogom masła eksportowego. Eksport masła jako tłuszczu bardzo drogiego, luksusowego, rzecz można, na obecne ciężkie czasy w Polsce, w drodze wymiany na tłuszcze tańsze, powinien być już teraz rozpoczęty i popierany. Obok potrzeby zdobywania rynków zagranicznych występuje tu moment utrzymania cen wewnętrznych na opłacalnym dla rolnika poziomie.

Obrót nabiałem i jajami powi-

Całość, na moją komende baczność-

W szeregu, za mną zbiórka!

I rozpoczęła się musztra — 25-ciu chłopców wykonywało nieżgrabnie pierwsze rozkazy. Nawet oko laika mogło odrazu dostrzec, który z ćwiczących żołnierzy już w wojsku służył, a który jest rekrutem- Szczytniak upatrzył sobie dwuch i kazał im z szeregu wystąpić.

— Jaki jest wasz pseudonim.

— Tajny!

— Kolego — w wojsku służyliście!

— Tak jest panie komendancie!

— Nie mówcie mi panie — lecz kolego, chcę by w naszym oddziale panowała atmosfera koleżeńska, a nie koszarowy dryl. Kolego Tajny, jaki mieliście w wojsku stopień?

— Byłem kapralem!

— Dobrze. Otóż kolego Tajny, będziecie dowódcą pierwszej drużyny — oczywiście jest to nominacja tymczasowa, o tem co będzie dalej będziemy mówić później, jak Was wszystkich dobrze poznam.

Poczem Szczytniak zwrócił się do chłopaka, który stał obok Tajnego.

A jaki jest Wasz pseudonim?

— Zagłoba!

W wojsku służyliście?

— Nie, Kolego Komendancie!

Jakto w wojsku nie służyliście, przecież widzę, że żołnierka nie jest Wam obca.

— Zagłoba wyprężył się dumnie i rzekł — skończyłem podchorążówkę podziemną!

Świetnie! Więc kolego Zagłoba, będziecie dowódcą drugiej drużyny.

Po tej nominacji, Szczytniak podzielił swój oddział na dwie drużyny. Poustawiał chłopców według wielkości i tak by do jednej i drugiej drużyny wchodzili ci co już w wojsku względnie partyzantce służyli. Kiedy Szczytniak chwycił już swych chłopców w garść — podprowadził ich bliżej gości.

Z gromady wystąpił Szczepan i wygłosił do nowopowstałego oddziału dłuższe przemówienie. Mówił o przeszłości i tradycjach Ruchu Ludowego oraz o obowiązkach żołnierza B. Ch.

— „Chłopcy, od tej chwili jesteście partyzantami B. Ch., za chwilę dostaniecie broń. Przypadł Wam zaszczyt bić się i walczyć o wolność Polski pod Zielonemi Sztandarami. Baczcie, byście świetlanej przeszłości chłopskich sztandarów niczem nie splamili. Za chwilę ruszycie w świat — chcemy byście swym męstwem i karnością świecili innym oddziałom partyzanckim przykładem. Pamiętajcie, że wychodzicie ze wsi i idziecie na wieś. Każdy chłop i każda kobieta wiejska niech Wam przypomina własnych rodziców. Broni używajcie jedynie przeciwko Niemcom, a Polak niech Wam będzie zawsze bratem.”

Socha odczytał rozkaz Komendy Powiatowej B. Ch. powołujący do życia w powiecie kieleckim Oddział Partyzancki B. Ch. oraz nominacje kolegi Szczytniaka na komendanta tegoż oddziału, a następnie odebrał przysięgę. Chłopcy obnażyli głowy, podnieśli dwa palce prawej ręki ku niebu i w uroczystym skupieniu powtarzali za Sochą słowa przysięgi — „W obliczu Boga Wszechmogącego, przysięgamy uroczyście idei Niepodległej Polski wiernie służyć, o prawa należne chłopm i wsi polskiej wytrwale walczyć, tajemnicy organizacyjnej ściśle dochować, wszelkie rozkazy Ludowych Władz Organizacyjnych bezwzględnie wykonać. Tak mi Panie Boże dopomóż. Amen.”

Skoro przebrzmiały ostatnie słowa przysięgi do oddziału podszedł Józek i wręczył chłopcom broń. Przed oddaniem ostatniego karabinu rzekł — „Żołnierze! Wręczyłem Wam broń, którą zbieraliśmy przez szereg lat. Jest to nasz widomy dorobek konspiracyjny. Wierzę, że po paru tygodniach, będziecie posiadali już własną broń — zdobytą na Niemcach. Jesteście na dorobku, więc wypożyczamy Wam wszystko co mamy i życzymy Wam z serca, byście tymi „zardzewialcami” godnie wygarbowali szwaba skórę!”

A potem, jakby w odpowiedzi na Józkowe przemówienie zebrani zaśpiewali rotę Konopnickiej — „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. — Śpiewali wszyscy —, żołnierze, chłopi i las.

(C. d. n.)

wien być szczególnie, przede wszystkim szybki i z pominięciem zbędnych ogniw pośrednictwa. Zasada: wszystko masło, po zaopatrzeniu miejscowego rynku, z poszczególnych mleczarń do spółdzielczej centrali gospodarzej, jaką są obecnie Okręgowe Mleczarsko-Jajczarskie Oddziały „Społem", winna również obowiązywać Realizacja jej leży głównie w rękach tych Oddziałów. Powinny one w tym celu stosować właściwą politykę handlową, polegającą na zdobywaniu korzystnych rynków zbytu i potrącaniu mleczarniom od cen rynkowych minimalnej tylko prowizji, niezbędnej na pokrycie swych kosztów.

Ze względu na kolosalne zniszczenie w budynkach, sprzęcie i urządzeniach technicznych zakładów mleczarskich, sprawie renowacji, modernizacji i nowych inwestycyj poświęcono również sporo czasu.

Zagadnienie należytego wyposażenia technicznego w mleczarstwie jest bardzo ważne i postawienie go na właściwym poziomie jest kardynalnym warunkiem powodzenia w pracy. Sprawę inwestycyj obliczanych mniej więcej na około pół miliarda potraktowano jako pilną i nieodzowną.

W ożywionej dyskusji — która wniosła dużo ciekawego uzupełnienia do referatów, a nade wszystko unaoczniła szereg przeszkód i trudności na drodze do normalizacji pracy w mleczarstwie — zabierało głos trzech przedstawicieli Związku „Wici".

Były to głosy bardzo pilnie słuchane, bo pochodziły nie od urzędników spółdzielczych, a od społecznych, czynnych działaczy.

Przemówienia te dobitnie podkreśliły, że rękojmią powodzenia w pracy nad odbudową zaufania chłopów do spółdzielczego mleczarstwa jest płacenie za mleko cen opłacalnych dla rolnika i korzystnych w stosunku do cen artykułów przemysłowych, jak również wprowadzenie na wszystkich szczeblach dzisiejszej spółdzielczej organizacji pełnego, demokratycznego samorządu spółdzielczego.

Mówcy zadeklarowali wobec zebranych, w imieniu całej młodzieży wiciowej, pełną jej gotowość do pracy nad realizacją wysuniętych przez konferencję zadań, apelując przy tym o większe zainteresowanie się młodzieżą wiejską, która chce się uczyć, chce pracować, a która dla urzeczywistnienia tych postulatów nie zawsze znajduje dostateczne materialne warunki, która nawet w stałych, miesięcznych dotacjach gotówkowych ze Związku „Społem" — jest wyraźnie krzywdzona w porównaniu z młodzieżą miejską.

Na zakończenie obrad przedłożono szereg dezyderatów i wniosków, a między innymi wyrażono pod adresem Wydziału życzenie, aby po uwzględnieniu głosów z dyskusji, stenogram z konfernecji został opracowany na piśmie i rozesłany wszystkim uczestnikom, jako materiał do podobnych konferencji terenowych, w ramach powiatów bądź też rejonów, obejmujących kilka powiatów.

Konferencje te, zwoływane przez Zw. Rew., będą się odbywały w okresie września i października rb. z udziałem głównie członków Zarządów, Rad Nadzorczych oraz kierowników poszczególnych mleczarń spółdzielczych.

Rolnictwo w Bułgarii

W oświetleniu „Biuletynu Słowiańskiego"

Z początkiem XX wieku struktura agrarna Bułgarii charakteryzowała się w tym, że nieliczna grupa posiadaczy wielkich majątków ziemskich skupiała w swoim ręku znaczną część ogólnej powierzchni ziemi rolnej, a ilość małych gospodarstw, była duża. Grupa właścicieli wielkich majątków ziemskich stanowiła zaledwie 3,7%, a grupa właścicieli małych gospodarstw — poniżej 5 ha — aż 56,7% ogólnej ilości gospodarstw. Ale każda z tych grup dysponowała prawie że identyczną ilością ziemi! Trudności związane z należytym rozwiązaniem zagadnienia agrarnego w Bułgarii są zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę, że Bułgaria liczy (wg danych z 1920 r.) około 3,6 mil. mieszkańców, a posiada zaledwie 3,4 mil ha ziemi ornej.

Zagadnienie agrarne zaostrzyło się po pierwszej wojnie światowej. Powracający z wojny żołnierze żądali, aby ziemia należała do tych, którzy ją uprawiają.

W roku 1921 rząd Aleksandra Stambolińskiego, uchwalił ustawę o reformie rolnej. Podstawowe punkty tej ustawy ograniczały wielkość własności rolnej. Paragraf pierwszy głosi, że każdy rolnik może posiadać i obrabiać tyle ziemi, ile może obrobić sam wraz z członkami swojej rodziny, korzystając tylko w wyjątkowych wypadkach z pomocy sił najemnych. Paragraf drugi ograniczał własność rolną do 30 ha ziemi uprawnej na rodzinę, jeśli właściciele sami ją uprawiają. Jeśli jednak właściciel sam swojej ziemi nie uprawia, nie może mieć więcej niż 4 ha, jeżeli samotny, a 10 ha z rodziną. Gospodarstwa poza maksimum, ulegające wywłaszczeniu przez państwo, tworzą t. zw. „fundusz rolny", z którego przydziela się ziemię bezrolnym i małorolnym chłopom. Według ustawy Stambolińskiego wypłacano odszkodowanie za wywłaszczoną ziemię. Za podstawę odszkodowania przyjmowano średnią cenę rynkową ziemi w latach 1905—1915 z obniżeniem tej ceny od 10% do 15% w ten sposób, że im większy obszar wywłaszczono, tym większy procent potrącono z ceny rynkowej.

Wyżej wymieniona ustawa o reformie rolnej mogła być poważnym krokiem naprzód ku rozwiązaniu zagadnienia agrarnego w Bułgarii, ale... obowiązywała do faszystowskiego zamachu Aleksandra Cankowa 9 czerwca 1923 r. Blok prawych partii burżuazyjnych, który wówczas objął władzę, opracował nowe prawo agrarne, obowiązujące od sierpnia 1924 r. Na mocy tego prawa ziemie, uzyskane z *wywłaszczenia osób prywatnych* zostały prawie w całości zwrócone starym właścicielom, a w funduszu rolnym zostały tylko ziemie państwowe i miejskie. Do końca 1944 r., t. zn. w cągu 20 lat, przydzielono funduszowi rolnemu około 200.000 ha ziem miejskich, 78.000 gospodarstw leśnych, 93.400 ziem państwowych i zaledwie 6.900 ha odkupionych od prywatnych właścicieli, czyli razem około 400.000 ha. Do tej liczby należy dodać 81.900 ha ziemi przyłączonej do Bułgarii w 1933 roku Dobrudżii.

Polityka agrarna partii prawicowych nie zlikwidowała w Bułgarii głodu ziemi, ani nie uregulowała ostatecznie zagadnienia jej rozdziału. Poważnym krokiem w kierunku załatwienia tej sprawy jest wprowadzenie w życie nowej ustawy o reformie rolnej, uchwalonej ostatnio jednogłośnie w Parlamencie przez delegatów wszystkich partii Frontu Ojczystego. Na zasadzie tego prawa stworzony został w Bułgarii fundusz rolny, z którego rozdziela się ziemię bezrolnym i małorolnym chłopom.

1. Na fundusz ten składa się odebrany nadmiar ziemi osobom prywatnym (posiadającym powyżej 20 ha w dawnych rejonach lub 30 ha w niektórych rejonach Dobrudżii) oraz ziemi odebranej tym osobom które oddają ją w dzierżawę.

2. Z ziem, które należą do różnych innych funduszów: szkolnego, hodowli bydła, leśnych gospodarstw, klasztorów i t. p. wreszcie z ziem otrzymanych na drodze osuszenia błot i melioracji.

Otrzymaną w ten sposób przestrzeń wyniesie około 400.000 ha. Za wywłaszczoną ziemię wypłaca się odszkodowanie w wymiarze *odpowiadającym* cenie ziemi z 1935 r. pomnożonej 3-krotnie.

Masy bezrolnych i małorolnych domagają się szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej, która jest w toku realizacji. 35% do 40% ogólnej liczby gospodarstw w Bułgarii — to gospodarstwa małorolne. Przeszło połowa tych gospodarstw nie posiada bydła pociągowego, albo, w najlepszym wypadku posiada po 1-ej sztuce na gospodarstwo. Na zebraniach, konferencjach, wiecach, małorolni żądają dodania im ziemi. Rezolucje tego typu napływają ze wszystkich stron kraju. Organizacje Związku Rolnego żądają, aby maksimum ziemi, którą może posiadać prywatne gospodarstwo, nie przekraczało 10—15 ha, a cena płacona przy wywłaszczaniu była niższa, niż to przewiduje nowe prawo o reformie rolnej.

Chłopstwo bułgarskie ocenia projekt prawa o reformie rolnej jako jeden z najśmielszych projektów Ojczystego Frontu.

Zrealizowanie nowego projektu reformy rolnej nie zaspokoi bez reszty głodu ziemi chłopów bułgarskich. Fundusz rolny nie będzie dysponował taką ilością ziemi, aby z bezrolnych i małorolnych uczynił zasobnych gospodarzy, niemniej będzie bardzo poważnym krokiem naprzód.

Wiciowe dożynki w Kłaju

Na dzień 18.8.46 r. naznaczyliśmy dożynki, w dniu tym mieliśmy zbiórkę w budynku gromadzkim wraz z Nowizną Wiciową, następnie pochód z orkiestrą przemaszerował przez wieś w strojach krakowskich i wiciowych na dziedziniec szkolny.

O godzinie 18-tej kol. prezes Mięso Władysław zaczynając stronę artystyczną dożynek przemówieniem w którym zaznaczył jasno i dobitnie stanowisko nasze w dobie obecnej i na przyszłość, po przemówieniu nastąpiło wręczanie wieńców najbardziej zasłużonym działaczom ludowym, a szczególnie ob. Staniszowi Karolowi.

Po wręczeniu wieńców Nowizna Wiciowa deklamowała wiersze i na zakończenie odegrała inscenizacje „Daj nam Ojcze powszedniego chleba". Zaś w godzinach wieczornych odbył się festyn ludowy.

Warchołek R.

Fontamara

wieś nędzy słonecznej Italii

Prosta powieść opisująca życie na wsi włoskiej za czasów panowania faszyzmu. Recenzję o tej książce chcemy dać zgruba za pojęcie o życiu chłopów we Włoszech.

Ignazio Silone wprowadza nas w sprawy nędzy i głębokiego zacofania społecznego wsi, typowej dla małorolnych i bezrolnych chłopów południowej Italii. Capri, Lidosłowa, które dotychczas wywoływały u nas obraz słońca, radości i szczęścia rozśpiewanych, czarnookich chłopców, okazują się być wizją poetycką, fantazją przykrojoną do wypchanych złotem kieszeni globtreterów i sprytnych o międzynarodowej przynależności właścicieli pensjonatów i hoteli. To czego nie chcieli i nie umieli widzieć podróżujący poeci i literaci — tę drugą stronę medalu słonecznej Italii odsłania nam Si lone.

Surowo, bez sentymentalizmu i rozczulania się, z dużą dozą humoru i podchwytywania zarówno tragicznych jak i komicznych momentów, maluje Silone koleje życia, po jakich toczy się dzień powszedni Fontamarczyków. Typowa wieś drobnorolnych cafoni, którzy uprawiają w znoju drobne pólka własne i dzierżawione, ale nie mogąc z tego wyżyć wynajmują się za grosze na pańskie na codziennym targu nie wolników, giełdzie pracy, gdzie wysokość wynagrodzenia reguluje prawo podaży i popytu, a nie zasada sprawiedliwości i słusznej płacy. Cafone nie mają związku zawodowego robotników rolnych, o ich prawa nie upomni się ani partia polityczna, bo takich nie znają, ani żadna organizacja, ani św. Roch, którego chorągiew zabierają na wiec polityczny.

Ale strona gospodarcza życia cafone i przebiegające na tym tle zderzenia miłości i śmierci, wyjazdu za chlebem do Rzymu i częste powroty z żebraczą torbą — to nie wszystko. Obok zarysowuje się powolne rozbudzenie polityczne cafone. Początkowo kompletny brak orientacji politycznej — podobny może do stanu w jakiejś zapadłej wsi poleszuka u nas. Monarchia czy rzeczpospolita, faszyzm czy socjalizm to pojęcia bardzo nieskrystalizowane i oderwane w umyśle Fontamarczyka. Znajdzie to wyraz w kapitalnej scenie przeprowadzanej na wsi pacyfikacji, kiedy na zapytanie komendanta oddziału faszystowskiego „kto niech żyje" — żaden chłop nie umiał dać właściwej odpowiedzi. Kolejno zapisywano ich w protokóle jako komunistę, anarchistę, monarchistę czy rewolucjonistę, choć żaden chłop nie umiałby odpowiedzieć co te pojęcia oznaczają — zależnie od tego, czy odpowiadali niech żyje św. Roch, Maria Loretańska, chleb i wino, królowa Margherita, prawowity rząd, nieprawowity rząd, biedni, lub też gdy dawali odpowiedzi negatywne jak precz ze złodziejami, precz z podatkami...

Bierność polityczna masy chłopskiej wywołana przygniotem wielkiej nędzy, niskim stopniem oświaty, stałym oszukiwaniem i wyzyskiwaniem przez każdą władzę — wywołuje wreszcie reakcję.

Kiedy Berardo, ten anarchista z urodzenia, swym zdrowym chłopskim i nieuczonym rozumem udziela chłopom rad, aby nie usiłowali się dogadywać ze swymi gnębicielami, ale na siłę odpowiadali siłą, to jest podpaleniem, zniszczeniem, wysadzeniem — skupia wokół siebie entuzjazm i oddanie młodych, aprobatę, aczkolwiek połączoną z wahaniem i jeszcze niedowierzaniem u starych. Przywódca biedoty zakochuje się i przychodzi na niego chwila załamania; na chwilę przycicha w nim buntownik, chce iść na kompromis z życiem, dorobić się w Rzymie, kupić potem w Fontamarze kawałek ziemi i ożenić się z Elwirą. Życie jednak nie pozwala mu na oportunizm, na kompromis — zmusza go do walki.

Aresztowany w Rzymie w związku z poszukiwaniem konspiracyjnej komórki komunistycznej, działającej kulą, odezwą i pismem z faszyzmem — w więzieniu przeobraża się całkowicie i staje się bohaterem. Bierze na siebie winę, aby ocalić faktycznego działacza rewolucyjnego, który mu przyrzeka zapoczątkować ruch wyzwoleńczo rewolucyjny w Fontamarze. Berardo ginie z rąk faszystów, a śmierć jego jest początkiem przeobrażenia Fontamary.

Teraz krzywa rozwoju wypadków zrewolucjonizowania wsi podskoczy gwałtownie w górę.

Nędzni cafone przeobrażają się gwałtownie w rewolucjonistów. Montują wydawanie gazetki dla cafone okolicznych wsi, służącej jako materiał propagandy do walki z faszyzmem, zwyczajni chłopi są zarazem autorami artykułów, drukarzami i kolporterami, aż wreszcie nakryci przez policję faszystowską częściowo giną w pacyfikacji, a częściowo uciekają zagranicę, aby na emigracji kontynuować walkę i wzmocnić szeregi partii rewolucyjnych Włoch.

Silone w mistrzowski sposób, działając doskonałymi skrótami, a operując bardzo prostym językiem i nieskomplikowaną formą, rzutuje na tle ewolucji Fontamary szereg zagadnień socjologicznych, jak przyczyny i forma przepaści między wsią i miastem, podstawy filozofii anarchistycznej chłopa bez ziemi, metody walki dyktatury przez organizowanie uroczystości, wybory, reformy rolne, dalej skąd rekrutują się zwolennicy dyktatury jak się zdobywa, płaci i usuwa bojówki — słowem wiele materiału, który per analogiam zastosować można również do analizy stosunków przed i powojennych w Polsce.

Silone to nie bard romantyczny, to realista, człowiek walki. Maluje rzeczywistość w stanie dynamicznym, w rozwoju, a nie w statycznej bierności. Książka jego działa jak granat w ręku bojowca — jest środkiem do walki z biernością i oportunizmem.

Będąc komunistą przed ostatnią wojną i zwolennikiem jednolitego frontu partii antyfaszystowskich na emigracji — obecnie jest jednym z przywódców najsilniejszej we Włoszech parti „Włoskiej Parti Socjalistycznej Jedności Proletariatu" tworząc jej prawe skrzydło, dążące do rozluźnienia stosunków z komunistami i zacieśnienia współpracy z Chrześcijańską Demokracją. Partie socjalistyczne, a jest ich ponad 20, na dziewięćdziesiąt kilka włoskich partyj politycznych, przeżywają obecnie głęboki kryzys. Albo rozbicie partyjne i wzajemne zwalczanie się będzie kontynuowane co przyczyni się do wzmocnienia bloku prawicowego lub też komunistów, albo też nastąpi scalenie wszystkich secesyjnych grup, które tylko tym sposobem zaprowadzić mogłyby ład i demokrację w państwie. Ostra reakcja, jaka nastąpiła w działaniu i myśleniu takich lewicowych działaczy rewolucyjnych jak Silone — znajduje swe źródło z jednej strony w taktyce partii komunistycznej, która wywołuje dużo niechęci za swą kompromisowość w stosunku do burżuazji i monarchii z jednej strony, z drugiej zaś za tendencje totalistyczne i antydemokratyczne, jakie socjaliści włoscy obserwują nietylko na terenie swego kraju, ale przede wszystkim na terenie innych państw, pozostających pod wpływami parti komunistycznych trzeciej międzynarodówki.

b. m.

Spółdzielcze kursy korespondencyjne

Starsi kol. wiciarze pamiętają dobrze spółdziecze kursy korespondencyjne, prowadzone przed wojną przez Związek Spółdzielni Rolniczych i przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" Wielu z nich kursy te przerabiało. Wielu z uczestników tych kursów pracuje dziś w spółdzielczości na różnych szczeblach.

Kursy te prowadzone były również w czasie okupacji niemieckiej W warunkach powojennych przed zjednoczonym ruchem spółdzielczym stanęły do rozwiązania olbrzymie zadania w całości życia gospodarczego państwa.

Jednym z warunków rozwoju spółdzielczości — to dobór członków władz i pracowników złożonych z ludzi ideowych, fachowych i uczciwyh. Rola kursów korespondencyjnych rysuje się tu wyraźnie.

W jednym z najbliższych numerów podamy szczegółowe dane odnośnie zapisów. Dziś ograniczamy się do następujących danych:

Centrala Spółdzielczych korespondencyjnych kursów mieści się w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 21;

Program nauki przewiduje na:

1) Spółdzielczość 12 wykładów
2) Rachunkowość spółdzielni 10
3) Podstawowe wiadomości z organizacji, gospodarki i administracji spółdzielni 3

Razem 25 wykładów

Najlepiej prowadzić jest pracę w zespole, który powinien liczyć od 8 — 12 osób. Zespół taki powstać może przy każdym Kole Młodz. Wiej. Zgłasza się on przez wypełnienie odpowiedniej deklaracji oraz przez dokonanie wpłaty w sumie 290 zł.

Ostateczny termin przyjmowania zespołów — 1 listopada 1946 r.

Regulamin przewiduje, iż zespoły które wykażą się najlepszymi wynikami będą w specjalny sposób premiowane.

Wiciarze!

Tak jak przed wojną, tak i teraz tworzymy zespoły i zapisujemy się gromadnie na spółdzielcze kursy korespondencyjne.

Koleżanko! Kolego!

Szanuj swój i nasz czas! Prenumeratę wpłacaj regularnie nie czekając na upomnienie!

Przy wpłatach P.K.O. lub przekazem pocztowym, podaj czytelnie dokładny adres, na odcinku wpisz na co pieniądze są przeznaczone

B. PLATA

Jak Śląsk „tańcuje"

Każda dzielnica Polski poszczycić się może szeregiem pięknych tańców ludowych. Śląsk posiada ich stokilkanaście. Wygląda to może na przesadę, bo poza trojakiem rzadko dobrze wykonanym, nieznane są w kraju. Również i ogół Ślązaków nie zdaje sobie sprawy z bogactwa własnych tańców, bo Niemiec na Śląsku, oderwanym od Macierzy, starał się wyplenić wszystko to co nosiło piętno kultury polskiej, więc i tańce ludowe powoli zamierały.

Wystarczy jednak pójść na wsie, w których but niemiecki nie potrafił stanąć twardo stopą i popytać się o nie starych gospodarzy, zwłaszcza kobiety. O! One je pamiętają! Drżącym głosem zanucą starą melodię, a z oczu ich posypią się iskry wspomnień młodocianych. I choć nie raz tylko o lasce do kościoła zachodzić potrafią, zapominają o swojej niemocy i wieku podeszłym i wprawną nogą pokręcą się wówczas po izbie. A ino Jon, tj. jej ślubny rozmiłowanym łokiem poglądo za swoją i wzdycho: „Dyć uona furt tako gryfno i szwarno, jak dziouchom była!... Kaj są te casy, kiejśmy tak tańcowali!"

Trudno tu wymienić wszystkie tańce, ograniczę się tylko do wyliczenia kilku z powiatu pszczyńskiego.

Bardzo znanym tańcem, wykonywanym na każdym weselisku, była „Październioreczka". Oto słowa piosenki:

„Nie równej się październioreczko
jedwobnej niteczce.
Ani też ty stary wdowcze tej młodej dzieweczce
Młodziencowi młodo dziołcha
A wdowcowi i wdowa.
Łabędziowi zimno woda
A kozłowi trowa"

Inny taniec na tle piosenki, znanej w Polsce z małymi zmianami regionalnymi:

Miała baba Hieronima, raz
wsadziła go do komina, dwa
O mój miły Hieronimie
Siedzisz miły w tym kominie
Raz, dwa, trzy".
Albo „Kolomojka"
„Kolomojka mig, mig mig
Ożenił się sukiennik.
A co se wzion za żona,
Kowalową prażona.
Kołomojka tańcujcie
Tylko pieca szanujcie.
Nie każdy ma pierzynę,
Piec się przyda na zimę".

Dalej „Kocur", „Uciekaj myszko, bo cię kot goni....", „Kierolinka", „Młynarz" „Konik" „Krzyżak", „Łomaniec", „Baniok" czyli „Kolejarz" i wiele innych.

Wymienione tańce zebrał i opisał Marcin Szeligiewicz w drugim zeszycie „Tańców Śląskich", który jednak z powodu wybuchu wojny w 1939 r. nie wyszedł z druku. Żywimy nadzieję, że wyda je teraz, by nasi wiciarzy z pszczyńskiego mieli z czego czerpać. A może nie zechcą czekać, tylko zwrócą się do swych ojców i starków, by wskrzesić zanikające tańce. A w ślad za nimi pójdą koleżanki i koledzy z całego Śląska?

Wielkie ułatwienie mają koledzy z powiatu rybnickiego, bo przed wojną Instytut Śląski w Katowicach wydał pierwszy zeszyt „Tańców Śląskich", zaczynając od tańców rozpowszechnionych w powiecie rybnickim. Związek Wojewódzki Śląski winien wpłynąć na Instytut Śląski, by rozpoczętą przed wojną pracę zbierania tańców ludowych z poszczególnych powiatów, zechciał kontynuować, poświęcając pierwsze badania Opolszczyźnie. A może wiciarze sami przyczynią się do zbierania zanikających tańców?!

Niektóre koła już wystartowały na drodze wskrzeszenia drzemiącej kultury ludowej, zaczynając od tańców ludowych. Mieliśmy okazję przekonać się o tym na zjazdach. Na Walnym Zgromadzeniu Delegatów, odbytym w czerwcu br. W prawdziwy zachwyt wprowadziła nas wiązanka tańców cieszyńskich w wykonaniu koła z Cieszyna. Z chwilą rozpoczęcia tańca przeniesieni zostaliśmy w wyobraźni w dawne czasy i widzieliśmy się przed oknami jakiejś karczmy, jako dzieci naszych praojców, ze spłaszczonymi nosami na szybie, obserwując z bijącym sercem fragment weseliska wiejskiego. Wrażenie to wywołały przepiękne stroje cieszyńskie, niezwykła naturalność ruchów „harmoszka" wygrywająca melodie, śpiewy, a przede wszystkim naprawdę artystyczne, różnorodne tańce ludowe. Ile w nich piękna, ile prawdziwego artyzmu!

Ze swej strony ponawiamy gorący apel, by te wszystkie „piękności" zostały utrwalone na fotografii, a co ładniejsze fotografie przesłane do Redakcji, która zakłada album, a Wydział Wydawniczy nosi się z zamiarem wypuszczenia w świat widokówek, przedstawiających takie żywe piękne grupy, w ruchu, w tańcu, w widowiskach.

Red.

Sobie musimy wierzyć! Nasza wola jest świadomą pracą dla dobra ludzkości. Z polskiej wsi wiedzie droga do słońca do brata, do uścisku i do słów: niosę ci miłość w bochnie chleba.

JAN WIKTOR

MIECZYSŁAW MŁUDZIK 11)

U południowych braci Słowian

Tym razem — w oswobodzonej Bułgarii — obchód święta Cyryla i Metodego odbywa się nie tylko spokojnie, bez przeszkód ale pod opieką czynników państwowych.

Przed gmachem parlamentu odbierają defiladę członkowie rządu i przedstawicielstwa narodowego, posłowie państw obcych akredytowani w Sofii. Nie ma tu małego cara Symeona, — są trzej regenci. Ale nie myślę, aby było mu bardzo przyjemnie słuchać okrzyków, wznoszonych przez przechodzące grupy młodzieży: Iskame republika! — Is—ka—me re—pu—bli—ka! chcemy republiki! — Precz z monarchią!

Młodzież niesie transparenty i wznosi okrzyki, domagając się dla Bułgarii dostępu do morza Egejskiego. „Tracja jest nasza" — Chcemy dostępu do morza Egejskiego!" — Wołanie o republikę i o Trację — to w tej chwili dla Bułgarii najważniejsze zadania.

Wśród młodzieży szkolnej, wśród studentów bułgarskich maszerują i gimnazja mniejszościowe, korzystające — jak widać — z pełnej swobody. Idą gimnazja: francuskie, włoskie, rumuńskie, austriackie, jugosłowiańskie, albańskie, żydowskie. — Wspaniale przedstawiają się organizacje sportowe.

Organizacje młodzieżowe maszerują ze swymi sztandarami. ZMC — młodzież ludowa — idzie pod sztandarami zielonymi i pomarańczowymi z zieloną czterolistną koniczyną. Czterolistna koniczyna jest symbolem Ruchu Ludowego we wszystkich (poza Rosją) krajach Słowiańszczyzny. Stroje ludowe bułgarskie są cudne. Młodzież ludowa zbiera szczególne oklaski; — nic dziwnego, — w Bułgarii jest 82% ludności rolniczej, — Bułgaria jest najbardziej chłopskim krajem Europy. Jasne więc, że ruch ludowy jest tu decydującym ruchem politycznym, najpoważniejszą i istotną siłą w państwie.

Młodzież niesie olbrzymie portrety przywódców zaprzyjaźnionych państw słowiańskich. Obok portretów Stalina i Lenina — Tito, a dalej Prez. Bierut, Benesz i portrety przywódców bułgarskich. Poza tym oglądamy jeszcze wiele portretów działaczy organizacji młodzieżowych, poległych w walce o demokratyczną Bułgarię.

Gdy tak przyglądać się tej defiladzie, lub obserwować potoczne życie w Sofii, ma się wrażenie, sądząc po zewnętrznym wyglądzie, że się jest w dawnej carskiej Rosji. Np. mundurki i czapki w charakterystycznych nakryciach głowy. Wojskowi są bardzo eleganccy, — białe okrągłe czapki z karmazynowymi otokami, białe kurtki wyszywane złotymi obszyciami, srebrne i złote pasy, przy pasie sztyleciki, spodnie granatowe, długie buty z cholewami, białe rękawiczki.

Następnego dnia rozpoczynał się Kongres bułgarskiej młodzieży demokratycznej. Wzięło w nim udział 702 delegatów, w tym 598 chłopców i 104 dziewcząt. RMC (komunistyczna młodzież) — 142 delegatów, ZMC (ludowcy) — 121, CCM (socjaliści) — 100, Zwieno — 82. Młodzież Radykalna — 13. Kierownictwo Kongresu sporządziło ciekawą statystykę, jeśli chodzi o skład delegatów według pochodzenia, wykształcenia, wieku itp. I tak robotników było 142, inteligencji 468, chłopskiej młodzieży pracującej 62. Z wyższym wykształceniem — 119, ze średnim — 401, progimnazjum — 162. W wieku do lat 20 — 232 delegatów, od 20 — 25 — 341, powyżej 25 — 129. Byłych partyzantów — 76, b. więźniów politycznych — 111, b. żołnierzy — 151. Statystyka była bardziej wszechstronna, dowodzi tego że kierownictwo uprzednio rozesłało szczegółowo opracowaną ankietę.

Na rozpoczęcie kongresu chór odśpiewał 3 pieśni — bułgarską, jugosłowiańską („De[illegible]cz") i — co nas Polaków b. ucieszyło — bułgarskie słowa do Poloneza Ogińskiego.

W okrzykach, wznoszonych na cześć członków rządu czy też na cześć delegacji zagranicznych przejawiał się ten sam, co w Jugosławii, gorący południowy temperament. W porównaniu z ich sposobem reagowania, z ich wybuchowością i egzaltacją, — my wyglądamy na północnych, chłodnych, trudnych do wzruszenia flegmatyków.

Uczestniczyliśmy zaledwie w części oficjalnej Kongresu na właściwych obradach i na referatach nie zostawaliśmy, ze względu choćby na trudności zrozumienia wszystkiego.

(C. d. n.)

T. KOSIOR

Janek i jego morze

Janek był młodym chłopakiem, takim jak dużo innych w jego rodzinnej wiosce. Do szkoły chodził i uczył się dosyć nie źle. Jedyną jego kochaną uciechą było, pasać ojcowe krowy, na pastwisku, bawić się w tamtejszej rzeczułce, co obok płynęła. Janek strasznie polubił wodę.

W szkole interesowały go wszystkie wzmianki o wodzie, a tym bardziej, że gdzieś jest morze gdzie jest bardzo dużo — dużo wody. Myślał o tym przy krowach czy on — chłopak gdy dorośnie będzie mógł zobaczyć to morze? A gdy będzie miał szczęście, dostanie się na marynarza?

Ale skąd by aż za marynarza? Nie to jest niemożliwe.

W rozmowie z ojcem dowiedział się, że jego ojciec, ani dziadek ani dziadka dziadek morza nie widzieli. Bo i po co? Mówił ojciec. Bez morza przeżyliśmy wszyscy, to i tobie nie potrzeba.

Nie. Janek postanowił, że on za wszelką cenę musi zobaczyć morze.

Jakto? On jest w Polsce, cząstką społeczeństwa swojej Ojczyzny? Wie, że tyle zawdzięczamy morzu, to jest droga w szeroki świat skąd można przywozić wszystkie potrzebne artykuły i znowu odstawiać tym co ich potrzebują. On kocha morze i musi je zobaczyć.

Ale jak? I za co; czy będzie inaczej.

Przecież człowiek na wsi zahartowany w codziennej pracy koło gospodarstwa, nie może sobie pozwolić na wyjazd nad morze.

No! no! aż tak dobrze nie ma Janek myślał o tym i był zły. Jakto czy ludzie ze wsi, to coś gorszego?

No!!! Ale trudno! Myślał; może to i słusznie?

Nie wszyscy mogą na takie coś sobie pozwolić!

Ale jednak on wierzy, że musi widzieć to kochane, wspaniałe, wielkie, polskie morze.

— — — — — — — —

W rodzinnej wiosce Janka było koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" i on gdy przeszły jego dziecięce lata zapisał się za członka; zaczął się inny okres jego życia. W rozmyślaniach wiciowych, zrozumiał i znalazł treść i sens życia, życia wsi. Znalazł w sobie i w rodzinnej wiosce wartość, którą trzeba ukształtować, a wspólnymi siłami młodym rozumem, no i ramieniem da się dużo bardzo dużo zrobić, dla rodzinnej wioski

Na pierwszym zebraniu letnią porą, Janek wysunął projekt urządzenia wycieczki Koła nad morze, na święto morza, które wkrótce miało się odbyć.

Nareszcie po tylu marzeniach Janek będzie mógł zobaczyć. tak oddawna wyśnione, polskie morze. Wszyscy członkowie, chętnie się zgodzili, więc przygotowano potrzebne rzeczy, wynajęto samochód i w oznaczonym dniu wyruszono z entuzjazmem w podróż. uciechy było co niemiara. Wszyscy pierwszy raz w życiu będą oglądać Bałtyk. Czyż to nie jest ciekawe?

Napewno bardzo pokochają i będą go wiernie bronić w przyszłości, gdy własnymi oczyma oglądną wspaniałość i wielkość morza a także naszego polskiego wybrzeża Bo młodzież wiejska też widzi i czuje pożytek i piękno morza.

Podróż nad morze przecież to była urocza! Co raz to nowe miasta. miasteczka, wioski, lasy, pola i różne krajobrazy mieniły się przed oczyma, ale Janka ciekawiło morze, on wierzy, że to będzie najwspanialsze z tego co widział.

Dojechawszy na wybrzeże z daleka już widzieli, że nie daleko będzie już morze, ten zapach wody, wiatr chłodny i niebo wskazywało że nareszcie jest już blisko.

Janek stał zadumany nad Bałtykiem, w duszy dużo myśli dusiło się nie mogąc znaleźć jakiegoś wyjścia.

Czy dużo takich jak on widziało morze?

Czy z opowiadań i nakazów można pokochać to co się nie widzi i nie rozumie?

Tak! Trzeba by tysiące naszej młodzieży, zobaczyło morze; te fale błyszczące od słońca, kołysane jak żyto wiatrami te mewy, kajaki, łódki, piasek na wybrzeżu i okręty, które się zbliżają lub nikną powoli po falach, gdzieś w daleki obcy świat.

Naprawdę to droga, myślał Janek; szeroka, otwarta i prosta, bez przeszkód przez którą można dużo — dużo zrobić, dla ojczyzny i społeczeństwa.

Wracali z powrotem do swojej wioski. W drodze rozmawiali o morzu, o falach błękitnych, o statkach, o wszystkich spostrzeżeniach. które wieźli z sobą.

Rozmawiali o domu wiciowym na wybrzeżu, w którym ich goszczono w czasie pobytu nad morzem Gwarzono sobie wspólnie o tym że można urządzić kolonie dla wiciarzy, którzy by zwiedzali morze. Bo trzeba nam być tymi co wszystko znają, wszystko wiedzą, co chcą i co kochają. Bo młodzież chłopska dorosła do wyzwolenia siebie, wybrnięcia na wyższy poziom z gnuśnej, nieświadomej przeszłości. Przy dobrej chęci i silnej woli można dużo zrobić Da się urządzać wycieczki i poznać nie tylko morze, ale i inne strony drogie i ważne w Polsce.

Janek wrócił do domu z nad morza. Z większą chęcią wziął się do pracy w domu i pracy społecznej. Na długo jeszcze Janko miał wspomnień od morza.

W głowie, długo jeszcze słyszał przyjemny pusk fal, widział dalekie dymy okrętów, daleką bezkresną dal, nie dającą się uchwycić okiem, błękitną czarowną. w której się kryje wielki, wspaniały świat.

MIECZYSŁAW CZCIBOR - CHOLEWA

NA „TRUBOCU"

Ze wspomnień o Orkanie

Wieczór spływał w Roztokę, gdy od Koninek wyłonił się drabiniasty wóz maziarza Józka Nawary. Szedł obok wozu, lejce w lewej a bat w prawej ręce trzymając. Gwizdał sobie czasem wesoło, bo przecież od Smreczyńskich jechał, a nie od innych gazdów Porębskich.

Jechał ku Huciskom, a potem skręcił ku górze i pod polaną, gdzie dawniej hamry stały, przystanął. Odprzągł konia, wziął za uzdę, obszedł dyszel i stanął koło wozu. Oczy jego padły na dwie niemałe baryłeczki, które mu Orkan kazał zabrać z karczmy z Niedźwiedzia, kiedy wracał z Mszy, gdzie woził smołę z „Truboca". Była to jego codzienna praca od tygodnia. Odgarnął słomę, gdzie spoczywały cztery flaszki wódki. Wziął jedną z nich do ręki, uderzył spodem o dłoń. Korek wyleciał. Przycisnął do warg, przechylił i pociągnął do połowy.

— Dobra to przecie smrecyńska!

Odsapnął, otrząsnął się, pociągnął jeszcze raz, spojrzał na flaszkę z żalem i z zamachem rzucił nią w Roztokę.

Słychać było tylko dźwięk szkła o głazy roztoczne.

Ale Roztoka szumiała...

Teraz przytłoczył beczki do grzbietu końskiego, chwycił za dyszel i zatoczywszy łuk, pchnął wóz z mostku do dopływu Roztoki.

Wziął w ręce wodze i ruszył z koniem ku górze na średnie ramię „Truboca".

— — — — — — — — —

Ranek na Czole wschodził słoneczny, tylko Roztoki zalewała nieprzejrzysta, gęsta mgła.

Wyszedłem z szałasu. Pociągnąwszy nozdrzami ostre powietrze, przeciągnąłem się, aby pozbyć się resztek snu górskiego.

Za godzinę miał tu przybyć Orkan. Czekałem zawsze z utęsknieniem, kiedy On miał przybyć na hale.

Czułem, że Orkan jest bardzo wielkim człowiekiem; ba, wpajali we mnie, że to planetnik, że mgły i deszcz są mu posłuszne. W sercu mym była zawsze bojaź.

Czekałem. Przyjście jego było tym prawdopodobniejsze, że wczoraj wrócił Nawara z baryłkami i oznajmił, że o ośmej ma być na polanie.

Niecierpliwiłem się, kiedy jego postać, wsparta na rękojeści ciupagi, wyłoni się z lasu.

Siadłszy obok szałasu, czekałem.

Wtem Jontek, który siedział na smreku, krzyknął:

— Idzie.

Skoczyłem do szałasu.

— A bierciez ta gęśliki, Orkan idą.

Zagrali „porębską" nutę...

Orkan przystanął, uśmiechnął się i z żywością chłopca ruszył ku górze ku szałasowi.

Muzyka wciąż grała.

Gdy doszedł do szałasu zagrali rozwodną.

Tę nutę bardzo lubił syn tej ziemi.

— Witojcie — rzekł.

— Witojcie i wy! — odrzekł stary szałaśnik — baca, Stróżak, otarłszy ręką czoło spracowane.

— Pódziemy teraz na patryje, a potym ku schronisku... Dobrze?

— Ej! myby ka nie śli?

Jontek aż podskoczył z ciupagą, tak się mu to uśmiechało. Myślał sobie — przecie jaze dwa jantołki piwa pojechały ku patrii. Hej, haw beee wesele!

— Huu — ha — ha — ha — haaa... — zahukał, aż Maryna, która z krowami była u skraju polany, myślała, że to do niej było to hukanie i przeciągle mu odpowiedziała.

Szliśmy przez polanę, a potem rzadkim starym lasem, po mchu nieco wilgotnym, aż stanęliśmy koło partii.

— Tobie chwała Podhale — wyrwało się z piersi poety.

Kazał grać, tańczyć zbójnickiego, a sam siadłszy na wykrocie — dumał.

Z czoła jego bił smutek głęboki, zamyślił się ręką podparł czoło — tworzył...

Z WIEŃCEM ŻNIWNYM

W WILANOWIE

W niedzielę ubiegłą Sąsiedzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Wilanowie urządził wspaniałą uroczystość dożynkową, w uroczym parku Wilanowskim.

Zorganizowanej młodzieży i uczestników było około 10.000.

Po nabożeństwie i poświęceniu chleba i wieńców uformował się barwny korowód, który ze śpiewem i przygrywką przemaszerował na miejsce uroczystości, gdzie odbyło się wręczenie wieńcy, obrzęd i popisy Kół.

Śpiewy, recytacje, inscenizacje, tańce, stały na wysokim poziomie artystycznym. Wyróżniły się szczególnie trzy zespoły „nowiźniarek”. Młodziutkie te wiciarki z przejęciem i niezapomnianym wdziękiem pokazały nam robotę w polu, jej sens, i jej radosną stronę. Słonecznie zrobiło się w tym momencie na widowni, a starszych opanowały słoneczne również myśli, że z szeregów właśnie tych najmłodszych wyrośnie bujna, krzepka i pracowita młodzież ideowo przysposobiona od dzieciństwa.

W gronie gości zasiedli serdecznie witani: ambasadorowie Bułgarii i Jugosławii, minister Kiernik, prezes kol. Bańczyk, sekretarz naczelny kol. Wójcik i wielu innych — poza tym duża grupa korespondentów zagranicznych.

W ROZDRAŻEWIE

(pow. Krotoszyn)

18 sierpnia odbył się w Rozdrażewie Powiatowy Wieniec Żniwny krotoszyńskiego Związku Wiciowego.

Uroczystość starannie przygotowana organizacyjnie — stojąca na wysokim poziomie artystycznym — utrzymana całkowicie w duchu ludowym, wywarła na uczestnikach i widzach bardzo miłe, swojskie i serdeczne wrażenie.

Doborowa orkiestra pod batutą prof. Duczmala dała piękną oprawę muzyczną. Znalazły się i „dudy” przygrywając do tańców ludowych, wykonanych z ogniem przez zespół słuchaczy z Uniwersytetu Ludowego im. Witosa w Burzęciczkach, założonego i prowadzonego przez Powiatowy Związek w Krotoszynie.

Wyróżniły się szczególnie: wspomniany zespół Uniwersytetu Ludowego, oraz zespół Koła Rozdrażew przepięknym wykonaniem mazura. Oczywiście i inne zespoły jak Różopole, Gościejew i inne wykazały sporo wyrobienia.

Ogólnie mówiąc, widać już owoce półtorarocznej pracy — zaznacza się też dodatnio udział słuchaczy w pracach „Wici”, jako też współpraca „Wici”, ze środowiskiem kulturalnym w powiecie.

Wszyscy czuli się na krotoszyńskim wieńcu, jak w rodzinie.

W SROCZYNIE

(pow. Gniezno)

W czwartek dnia 15 sierpnia br. odbyły się „Dożynki” urządzone staraniem Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Sroczynie. „Krakowiacy” i „krakowianki” na koniach, wieńce żniwne i wiciarze na wozach drabiniastych z kosami, sierpami i płachtami. — Słowem korowód wieńcowy z orkiestrą objechał najpierw okoliczne wsie.

Po przyjeździe — uroczystości dożynkowe zagaił prezes Edward Bałut, witając przybyłych gości.

Tłumnie przybyła ludność z okolic. Wieńce wręczono: sołtysowi Bałutowi Wojciechowi jako gospodarzowi całej gromady, oraz prezesowi PSL-u wsi Sroczyn — Ślęczkowi Franciszkowi, jako nieugiętemu działaczowi ludowemu.

Następnie kol. Ślęczkówna Janina wygłosiła okolicznościowe przemówienie, owacyjnie oklaskiwane. Dalej prezes PSL-u Ślęczek F. złożył serdeczne podziękowanie wiciarzom za trudy i starania, podkreślając znaczenie wieńca żniwnego, po czym wzniesiono okrzyki na cześć Polski Ludowej, „Wici” i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Pod koniec orkiestra zagrała walca, wiciarki tańczyły z gospodarzami, a wiciarze z gospodyniami.

Część programową zakończono odśpiewaniem „Roty”. Wykonany program przeplatany pieśniami żniwnymi i wiciowymi wywarł na słuchaczach miłe wrażenie.

Po uroczystościach odbyła się zabawa ludowa.

Ślęczkówna Janina

W MROKOWIE

Dnia 25 sierpnia b. r. odbyły się w Mrokowie, pow. Błonie, dożynki, zorganizowane przez miejscowe Koło wiciowe. Już od rana, mimo złej pogody, zebrali się wszyscy, by wozami i banderią ruszyć razem do kościoła, by święcić tegoroczne plony splecione w piękny wieniec w kształcie orła. Po powrocie z kościoła nastąpiło wyświęcenie fundamentów pod Dom Ludowy. Po odśpiewaniu pieśni: „Do niebieskich pował” Ks. pr. naszej parafii poświęcił kamień węgielny domu, wygłaszając krótkie przemówienie. Następnie przemawiał kol. K. Kuligowski, wmurowując pierwszą cegłę. Młodzież inscenizowała gromadną budowę Domu Ludowego.

Po uroczystościach wyświęcenia i wmurowania pierwszych cegieł, ruszył korowód dożynkowy złożony z oracza, siewcy, kosiarzy, odbieraczek i dzieci.

Gdy przebrzmiała pieśń „Plon niesiemy plon” i „My w pochodzie” Kol. Dąbrowski powitał przybyłych gości, przybyłych na naszą uroczystość, po czym nastąpiły inscenizacje obrzędowe oraz wręczenie wieńców i chleba ojcom naszym. W imieniu ojców przemówił ob. Drzewicki. Następnie młodzież wykonała kilka inscenizacji i tańców. Duże zainteresowanie wśród zebranych wzbudziły występy naszych nowiźniarzy. Młodzież nasza poniżej lat 16 nie chodzi luzem po wsi, nie psotuje, bo ma swoje zebrania, na których uczy się grzeczności i uspołecznienia. Na dożynkach inscenizowała swój udział w pracy żniwnej, tańczyła krakowiaka, a najmłodsze dziewczynki zainscenizowały pieśń o chlebie. Z rozrzewnieniem patrzyły nasze matki, jak ich młodsze pociechy odważnie występują, wzdychając, że one takiego dzieciństwa nie miały. Nasza uroczystość dożynkowa odbyła się spokojnie i w pogodnym nastroju.

W. M.

W WOLI ŻYRAKOWSKIEJ

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Woli Żyrakowskiej, urządziło w dniu 18.8.46 „Święto Żniwne”. — Dzień ten był świętem dla całej wsi. Młodzież Wiciowa, która nie szczędziła pracy swej, postanowiła wieniec symbol zebranych plonów — złożyć swym ojcom.

Mimo, że było trochę kłopotów, jednak wieniec ładnie wykonano, dlatego chlubą „krakowianek” było z nim przodować do kościoła, gdzie został poświęcony.

Po południu o godz. 2-ej rozpoczęto obrzęd żniwny. Na scenie, ułożonej na wolnym polu z jednej strony rozstawiono ławy i stołki, przy którym obsiedli zaproszeni gospodarze, bo oto im wieniec składano.

Obrzęd rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Państwowego. Następnie prezes miejskiego koła, Ćwik Antoni przedstawił czym jest „Święto Żniwne”, jako też w słowach swych do starszych — którym wieniec oddaje — wyraził zadowolenie, że starsi doceniają pracę młodzieży i rolę jaką Koło spełnia w życiu społecznym wioski.

Imieniem ojców i matek podziękowania za złożony wieniec złożył ob. Stachnik, który podniósł znaczenie społeczne pracy rolnika oraz życzył młodzieży szczęśliwej pracy.

Po odtworzeniu programu artystycznego (tańce ludowe, trojak, krakowiak, polka groteskowa) zabrał jeszcze głos p. Dziurgot Wojciech, który zachęcał młodzież do pracy nad sobą do zgody i jedności, jako do drogi wiodącej najprościej do sprawiedliwej Polski Ludowej.

Program dobiega końca, przeto hymnem wiciowym „Do niebieskich pował” obrzęd kończymy. Jednakże koledzy skupiają się i podejmują przyśpiewki, ułożone przez siebie, najpierw koleżankom, by tym je „publicznie poruszyć”, po tym poszczególnym członkom zarządu Koła (było i dla prezesa) po tym o pracy i wynikach.

Humorystyczny temat przyśpiewek, których treść wzięta z przejawów życia w wiosce, wywołał ogólne rozweselenie; nikt się nie czuł dotkniętym, przeto wszyscy zadowoleni, garnęli się do zabawy.

W KARWINIE

Po krótkich i wczesnych żniwach Koło M. W. „Wici” w *Karwinie* urządziło tradycyjne „święto żniw”. Na program złożyły się:

1) Poświęcenie wieńca.
2) Pochód żniwny.
3) Wręczenie wieńca i chleba.
4) Deklamacje, przemówienia i śpiewy.
5) Inscenizacje i krakowiak.
6) Zabawa koleżeńska.

Wieniec poświęciliśmy w kościele parafialnym w Paborowicach. Do kościoła urządziliśmy pojazd wózkami i wozami drabiniastymi. Całej tej paradzie towarzyszyła banderia krakusów. Pochód żniwny wyglądał następująco: Pierwszy jechał oracz, potem szedł siewca, a następnie włóczył broniarz. Po tym szli dopiero żeńcy i kosiarze, a w końcu piękny i duży wieniec niesiony przez cztery krakowianki. Pochód został urozmaicony śpiewem, deklamacjami i krótkimi przemówieniami. Chleb został oddany Rodzicom żniwnym w czasie inscenizacji „Błogosławiona dobroć człowieka”. W czasie dzielenia się chlebem przemówił parę słów ks. proboszcz, który między innymi podkreślił, „że musimy ziemię polską ukochać”. Kol. Kazia deklamowała wierszyk J. Kasprowicza „Ziemio droga rodzicielko”, a potem młoda wiciarka zadeklamowała wierszyk z „Nowizny wiciowej” pt. „Tatusiu”. Teraz przemówił do wszystkich zebranych kol. z P. S. L. Zastawny Józef. Przemówienie jego wywarło wielkie wrażenie na zgromadzonych. Teraz odbyła się inscenizacja p. t. „Wyzwoliny kosiarza”, a po inscenizacji zespół Koleżanek i Kolegów odtańczył pięknego krakowiaka. Potem był poczęstunek i koleżeńska zabawa. Wieczorem zgromadzeni rozchodzili się do domów mówiąc o karwińskich dożynkach, a w oddali dało się słyszeć jeszcze długo echo muzyki.

J. Z.

Wrzesień—miesiącem zbiórki na odbudowę Warszawy

I w Bawarii obchodził Władek Bylica dożynki

Po świecie rozlewało się szeroko złote światło i ciepłe słoneczko. Przeszły już deszcze i w tym słońcu rozśmianym dojrzewały zboża. Chociaż na całym świecie huczały wojny, chociaż w ludziach życie ledwie kołatało, przyroda żyła pełnym życiem. Łany zbóż dojrzewały, zielonością bogatą cieszyły oczy zagony kartofli. Stronami zaczynali żniwa...

I w ten właśnie żniwny czas, w koncentracyjnym obozie we Flossenburgu w Bawarii, czekał na upragnioną śmierć Władek Bylica z Głębokiego, który już trzeci rok harował w kamieniołomach; nosił głazy pod świder, pchał wagoniki z kamieniami, walił młotem w granity, aż mu nieraz krew buchała gardłem. I teraz poczuł Bylica, że już koniec jego sił. Śmierci się nie bał. Wiedział, że i tak czeka na niego piec krematorium, a czy tej męki dłużej, czy krócej, o to Bylica nie stał. Słabł każdego dnia, ale walił młotem po dawnemu; chyba mu to sierpniowe słonko dodawało siły i może to, że chłop ciągle myślał o gospodarce w Głębokiem. Co tam teraz w domu, czy żona poradzi sobie sama ze żniwem. W potoczkach pewnie już żyto źrałe, ino czy będzie tam komu żnąć. W domu dwie córki, Marysia i młodsza Hania, chyba i od Słysiów pomogą, to by w dwa dni pożnął. A tam z potoków plon porządny. Czy tylko nie zapomną rychło mleć, póki Niemcy żarn nie zabiorą. Zatroskał się gospodarz i oparł się na chwilę na młocie; es-es-man spostrzegł zaraz, że więzień nie pracuje i zdzielił go parę razy batem w siwą ostrzyżoną głowę. Przymroczyło nieco Bylicę, ale jakoś tam walił młotem w granit i odeszło. W oczach przedstawiało mu się teraz pszeniczne pole na górce za cmentarzem. Od maleńkości najlepiej lubił to pole. Chociaż najgorzej piekło właśnie tam, chociaż tam, za cmentarzem urobił się człowiek najpodlej, chociaż przy zwózce ze stromego brzegu naklął nieraz i konie umordował — wszyscy lubili za cmentarny wygon. Tam kiedyś przy sierpie plecy odginał i garście żyta odkładał, dobrze było spojrzeć na wysokie góry po czeskiej stronie, a jak w uszy nabrać szumu rzeki i jazów, to nawet lżejszą wydawała się spiekota. Na tym polu za cmentarzem pasał małym chłopcem krowy i palił ogień. Palili ognie i po czeskiej stronie i na granicy, a pod wieczór okolica wyglądała tak jak by kto wici ogniste rozsyłał.

Kiedy Bylica tak marzył i tęsknił, zwołali es-es-mani więźniów do pchania wagoników; chłop nie słyszał komendy i dalej walił młotem, a przed oczami nie miał przecież kamieni i es-es-manów, tylko swoje ogniska po górach. I po raz drugi posypały się baty na plecy i głowę więźnia.

W końcu es-es-man kopnął Bylicę, okutym butem i pchnął do wagonika. Bylicy puściła się krew nosem i ustami. Oparł się o wagonik i chciał pchnąć, ale tylko krew buchnęła mu silniej z gardła. Inni więźniowie patrzyli z boku na towarzysza, ale bali się pomóc. Dopiero kiedy okrwawiony chłop przechylił się w niemocy przez wagonik, jeden z więźniów zdjął czapkę z głowy i pokornie podszedł do es-es-mana wstawić się za towarzyszem.

Oficer inspekcyjny trzasnął śmiałka w twarz batem, zanim tamten wydał z siebie słowo, i pokrwawiony wrócił biegiem na miejsce przy wagoniku. Na szczęście Bylica ocknął się i pchnął swój wagonik naprzód. Cieniuchną nitką sączyła się tylko krew na pasiaste ubranie. Wagonik durkał po szynach, a Władkowi stanęły znowu w oczach wozy ze zbożem. Wydało mu się nawet, że to nie wagonik z kamieniami przed nim, a wóz z pszenicą.

Kasztan napina z przodu rosłe nogi i ciągnie ciężar do góry. Z przodu i z tyłu jadą wozy ze zbożem; ostatnie już kopy znikają z pól. Sala gromadzka przystrojona we wstążki i snopy, wieczorami pełno stamtąd śmiechów i śpiewów na całą wieś. Młodzież szykuje dożynki. Wiadomo już, że jak co roku, Bylicowa Hania poniesie wieniec z Gawronkówną Krzysią, że się cała wieś wystroi w to radosne święto, że będzie hucznie, wesoło. I po raz trzeci zadumał się Władek Bylica z Głębokiego, a tu szyny się skończyły, wagonik się wywrócił, a chłop upadł ze słabości i pędu na kamienie. Nie zdążył nawet wstać, a już es-es-man z batem był przy nim i katował po głowie, po twarzy, po piersiach, gdzie popadło. Krew buchała z ust, jak z wiadra i świat zaczął się pomału tracić z oczu konającego więźnia. Patrzył jeszcze gasnącymi oczami na wywrócony wagonik z kamieniami, na druty elektryczne. A teraz widział jak brama obozu otwiera się i.... Jezu! Na pole pracy w kamieniołomach wchodzi pochód dożynkowy. Hania Byliców z Krzysią niosą wieniec pszeniczny przystrojony kwiatami i wstążkami, za nimi poważnie kroczą żniwiarze z kosami i żniwiarki z sierpami, wszyscy radośni i rozśpiewani. U stóp Władka Bylicy składają wieniec na bawarskie kamienie, okrwawione władkową krwią.

Konający już nie czuł, jak go nieśli do szopy przy krematorium na skonanie, nie słyszał wrzasków oficera Es-Ees-, tylko wsłuchiwał się w śpiew młodzieży. A razem z tym dożynkowym śpiewem leciała do nieba radosna i czysta dusza więźnia, Władka Bylicy z Głębokiego.

Olbrucht Jerzy

Z życia organizacji

Poświęcenie domu Spółdzielczego w Rossoszu

W dniu 1 września 1946 r. odbyło się poświęcenie domu Spółdzielczego w Rossoszu pow. Biała Podlaska. Dom ten dzięki intensywnej pracy gromady, a w szczególności ob. ob. Józefaciuka Józefa, Głowackiego Józefa i Bancarzewskiego Stanisława, został wybudowany w przeciągu roku, którego koszt wynosi około dwóch milionów zł. Należy również podkreślić pracę miejscowego Koła Młodzieży W. Wici, które może najbardziej zrozumiało potrzebę tegoż domu, — i jest nadzieja, że dzięki pracy twórczej Koła „Wici" i Zarządu Spółdzielni powstanie w tym domu Uniwersytet Ludowy.

Wśród gości widzieliśmy, Kierownika organizacyjnego z Zarządu Wojewódzkiego Zw. Mł. W. „Wici" kol. Łysia Władysława, przewodniczącego P. R. N. tutejszego powiatu, prezesa Zarządu Pow. P. S. L., prezesa Pow. Zarządu Zw. Mł. W. „Wici" i Oddział „Społem", który był omal nie przez wszystkich pracowników reprezentowany. Zjechało się też dużo członków Zarządów Kół P. S. L. z sąsiednich i dalszych wsi, a nawet i z innych powiatów, nie brakło również i Kół wiciowych.

Po powitaniu wszystkich gości przez ob. Bancarzewskiego Stanisława kierownika tej Spółdzielni przemawiał miejscowy ksiądz, przewodniczący P. R. N., prezes Zarządu Pow. P. S. L. kol. Łyś Władysław i wielu innych.

Przemówienia wypełnione były wielkim uznaniem, za wysiłek jaki położyli w/w twórcy, że mimo trudnych warunków powstał dom, którym może poszczycić się nie tylko powiat, województwo, ale cała Polska. I słusznie, wysiłek tej gromady nie powinien być zapomniany, a przeciwnie, powinniśmy brać przykład, aby w każdej gromadzie naszej Ojczyzny powstał taki sam dom w którym znajdziemy miejsce na odbywanie zebrań gromadzkich przedstawień, itp. rozrywek wychowawczych, oświatowych, kulturalnych.

Biała Podlaska, 4.IX. 1946 r.

Z. S.

Wiciarze—technicy w Now. Piasecznie

Równocześnie w poniedziałek Akademickie Koło „Wici" przy Politechnice Warszawskiej, zaprosiwszy kolegów z innych technicznych uczelni, zorganizowało tygodniowy kurs z zakresu budownictwa wiejskiego.

Z uwagi na to, że kurs ten odbywa się w nowobudującym się osiedlu, w pasie przyczółkowym, jak i z tego powodu, że zastosowano tam najnowsze rozwiązania, oparte o doświadczenia przedwojenne i wymogi nowoczesne, kurs ten spełni niezawodnie swoje zadanie — zachęci wiciarzy — techników do studiów i pracy w tym kierunku.

Po wydaniu „Naszej Zagrody" i wielu innych prac kurs ten jest dalszym sprawdzianem rzetelnej pracy wiciarzy na Politechnice Warszawskiej.

Przy otwarciu obecny był wiceprezes Zarz. Gł. kol. Michał Jagła, który w słowie wstępnym przedstawił potrzeby wsi w zakresie budownictwa z punktu widzenia interesów społeczności wiejskiej.

Dla „samorządowców"

Zawiadamiamy, że Koledzy, którzy zgłosili się na Kurs Samorządowy organizowany przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych otrzymają od nas pisemne zawiadomienia o szczegółach Kursu. Ponieważ zgłoszeń jest więcej niż miejsc, kandydaci nie przyjęci teraz będą automatycznie przeniesieni na drugi kurs, który rozpocznie się w styczniu.

Po bliższe informacje wszyscy Koledzy, a zwłaszcza ci, którzy zgłosili się przez Związki Wojewódzkie, a nie podali swoich adresów — winni zwracać się do Zarządów Wojewódzkich.

Kurs rozpoczyna się dn. 30 września b. r. w Katowicach. Zgłosić się trzeba w Wojewódzkim Zarządzie Zw. Mł. W. w Katowicach, ul. 11 listopada 42 (Wojewódzka) w dniu 29 września b. r. Uczestnicy, którzy ukończą Kurs z wynikiem dodatnim, mają zapewnioną pracę w samorządzie na Ziemiach Odzyskanych. Czas pozostający jeszcze do rozpoczęcia kursu należy zużyć na zorientowanie się w praktycznych i teoretycznych zagadnieniach samorządowych (książka p. Typiaka — O Samorządzie, Konstytucja R. P. z 1921 r. itp.).

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w kursie mogą brać udział tylko Koledzy. Mamy nadzieję, że organizatorzy kursu nie kierowali się przekonaniem o niezdatności kobiet do pracy w samorządzie a jedynie względy lokalowe i t. p. Po zbadaniu sprawy zawiadomimy Koleżanki, czy wezmą dział w następnym kursie.

Zarząd Główny Zw. Mł. Wiejskiej „Wici"
Wydział Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

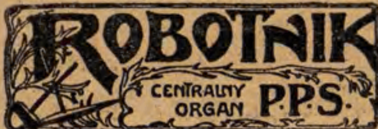
GAZETA LUDOWA
PISMO CODZIENNE DLA WSZYSTKICH

„Są w naszym życiu różne sprawy sporne, toczą się walki, których ostrość niejednokrotnie napawa najgłębszą troską nie tylko nas samych, ale i naszych przyjaciół, natomiast cieszy niepomiernie naszych wrogów, jednak w sprawie stosunku do Niemiec nie ma w Polsce różnych stanowisk i jest rzeczą niezmiernie ważną, aby o tym wiedziano w kraju i na całym świecie...

...Serdeczna troska o biedne Niemcy, które w interesie pokoju należy jak najprędzej zjednoczyć i odbudować, jest dla Polaków czymś b. trudnym do zrozumienia. Historia nas nauczyła, że odbudowywać Niemcy to nie znaczy przygotowywać pokój. Przeciwnie, to znaczy przygotowywać wojnę. To jest niezaprzeczalna prawda historyczna...

...Minister Byrnes stawia tę sprawę w związku z rekompensatą za ziemie na wschód od linii Curzona. Wyrażając zgodę na tę rekompensatę, minister Byrnes powołuje się na Jałtę i Poczdam, ale umniejsza znaczenie decyzji poczdamskich twierdząc, że dotyczyły one tylko obszaru okupacji, zaś wszelkie zmiany terytorialne wymagają decyzji konferencji pokojowej. Formalnie tak sprawa wygląda, ale tylko formalnie. W istocie rzeczy mocarstwa, wyrażając zgodę na przyjęcie wysiedlonych Niemców na wschód od linii Odry — Nisy, przez to samo akceptowały tę linię jako granicę naszą z Niemcami. Dokonane zostały fakty nieodwracalne, które wykluczają zmianę raz powziętej decyzji..."

(Z artykułu ministra Wycecha p. t. „Solidarność całego Narodu").



Szybko zbliżamy się do bezpośredniego okresu wyborczego. Mówiąc stylem moich poprzednich — sprzed paru miesięcy — artykułów, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że do wyborów stronnictwa bloku „lubelskiego" pójdą odrębnie, a P. S. L. również odrębnie. Formalnie P. S. L. ma prawo tak zdecydować.

P.S.L. będzie więc walczyło z blokiem demokratycznym. Blok zaś będzie walczył z P.S.L. A walcząc z P.S.L., blok demokratyczny będzie walczył też z całym „blokiem" reakcyjnym, który niewątpliwie w akcji wyborczej pójdzie ławą i solidarnie za P.S.L. i z P.S.L.

Pierwszym przygotowaniem do walki wyborczej z naszej strony musi być zacieśnienie szeregów własnych. Własnych t. j. wewnątrz P.P.S., a następnie pomiędzy P.P.S. i innymi członkami bloku demokratycznego.

Osiągnęliśmy to zwarcie na określonej platformie ideologicznej. I ta platforma nas obowiązuje. Trzeba przystąpić do jej realizacji w terenie. Pierwszym warunkiem powodzenia będzie jednolity front t. j. porozumienie z Polska Partią Polityczną. Jest publiczną tajemnicą, że P. P. S. miała ostatnio zastrzeżenia w stosunku do P.P.R. na temat konfliktu, jaki niektórzy działacze „pprowi" mieli z niektórymi „wybranymi" członkami P.P.S., dalej na temat okoliczności towarzyszących rezygnacji tow. Wachowicza itp.

Mamy nadzieję, że więcej się one nie powtórzą. Postanowiliśmy zresztą, że publicznie nie będziemy na te tematy rozpisywać się, tym mniej dyskutować.

Obie partie robotnicze przygotowują obecnie projekt szczegółowego porozumienia pomiędzy sobą. Porozumienie takie niewątpliwie ogromnie ułatwi mechanizm działania jednolitego frontu na codzień.

Podobny, oczywiście w pewnym stopniu, nakaz mamy z kolei w stosunku do pozostałych partnerów bloku wyborczego: S.L. i Stronnictwa Demokratycznego (wymieniamy tylko te stronnictwa, które już wypowiedziały się za blokiem). Pretensje i żale, jakie mamy do tych stronnictw, musimy albo niezwłocznie wyrównać, albo odłożyć ich wyjaśnienie do okresu powyborczego.

(Z artykułu wiceprezydenta Stan. Szwalbego p. t. „Pierwszy apel przedwyborczy").

GŁOS LUDU
PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Odrzucamy ją nie tylko dlatego, że zawiera ona ukryty, podstępny atak na nasze ziemie zachodnie.

Odrzucamy ją przede wszystkim dlatego, że treścią jej jest odbudowanie imperializmu niemieckiego, zaborczości niemieckiej, śmiertelnego, odwiecznego wroga naszego narodu.

Odrzucamy ją dlatego, że każda próba realizacji tej koncepcji oznacza odrodzenie niemieckiej agresji, sięgającej nie po ten czy inny skrawek ziemi, lecz grożącej samemu istnieniu narodu polskiego.

Dlatego w proteście przeciwko tej mowie, przeciwko reprezentowanym w tej mowie koncepcjom, zjednoczy się naród polski, powstanie zjednoczony front wszystkich, którym droga jest przyszłość kraju, wszystkich, którzy rozumieją, że odbudowa niemieckiej zaborczości — to śmiertelne niebezpieczeństwo dla narodu polskiego.

(Z artykułu Romana Werfla p. t. „Unieszkodliwienie czy odbudowa niemieckiego imperializmu?").

MŁODZI IDĄ
TYGODNIK
ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

„Polityka nieinterwencji", prowadzona w okresie hiszpańskiej wojny domowej przez mocarstwa zachodnie, była zamykaniem oczu na rzeczywistość i w konsekwencji dopomogła wydatnie faszystom niemieckim i włoskim, otwarcie, bez osłonek bombardującym czerwony Madryt.

Jakiekolwiek próby ponawiania dzisiaj zasady „polityki nieinterwencji" w stosunku do hiszpańskiego faszyzmu, jest zbrodnią nie tylko wobec ludu hiszpańskiego, ale wobec mas ludowych całego świata.

W kompleksie zazębiających się zagadnień politycznych, nie ma spraw odległych i obojętnych. Pojmuje to każdy czytelnik prasy codziennej, muszą tym więcej wiedzieć o tym mężowie stanu i politycy.

Nie wolno nikomu obojętnie patrzeć na zbrodniarza, podpalającego cudzy dom, bo w ten sposób kilku zbrodniarzy potrafiłoby wypalić wszystkie domy.

Nie wolno jedynie potępiać i oburzać się na zbrodniarza, ale trzeba mu uniemożliwić zbrodnicze działanie.

Nie ma miejsca na obojętne stanowisko. Bierność jest tu współdziałaniem.

(Z artykułu p. t. „Międzynarodowy ruch socjalistyczny").

Nawiązując do tradycji przedwojennej, Komitet Miejscowy OMTUR wraz z Kołem ZMW „Wici" urządziły w dniu 15 bm. doroczne Święto Żniwne — dożynki. Młodzież robotnicza i wiejska gminy Goleczowa zamanifestowała w ten sposób wspólny front sojuszu robotniczo-chłopskiego.

(Z artykułu Cymorka Jana p. t. „Dożynki w Goliszowie").

WALKA MŁODYCH
TYGODNIK

...Uprzedzając niewłaściwe nastawienie „Wiciarzy", do rąk których trafi ten artykuł, jakoby zamiarem *naszym było „poklepywanie po ramie*niu" i udzielanie „przyjacielskich rad" — z góry zaznaczamy: chcemy postawić sprawę tak, jak stawia się przed przyjacielem, który chce dążyć w istocie do podobnego celu, co i my, lecz — jeśliby kroczył po drodze, jaką usiłują narzucić obecnie wiciarzom pewni najbardziej zresztą ruchliwi działacze Zarządu Głównego „Wici" — naszym zdaniem od celu by się szybko oddalał.

Jedno zastrzeżenie: czyby stwierdzenie to nie było zbyt pochopne? Przecież „Wici" nie istnieją od dziś— istnieją od kilku dziesiątków lat. Wyrosły one z patriotycznych dążeń chłopów do walki z zaborcą, — do walki o ziemię, oświatę dla wsi i sprawiedliwość społeczną — o polityczne równouprawnienie chłopów. Do celu tego szły „Wici" ramię w ramię z ruchem robotniczym i łączność tę podkreślały na każdym swoim zjeździe. Koniecznoś tej łączności była odpowiednio umotywowana i sformułowana w deklaracjach programowych „Wici".

Do celu zbliżały się „Wici" w okresie dwudziestu kilku lat pierwszej niepodległości przez walkę z nienawistnym reżimem sanacyjnym. Ostrzegały przed faszyzmem i walczyły z nim. Najlepsi synowie wsi razem z robotnikami ginęli od kul faszyzmu sanacyjnego w demonstracjach ludowych i cierpieli w Berezie.

Czyżby mogła błądzić organizacja której zasadnicze punkty programu były jednocześnie bojowym zawołaniem całego obozu polskiego postępu i legły u podstaw historycznego Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego? Więc jeśli nie błądzi, to czemuż większoś obecnych przywódców „Wici" zajmuje negatywne stanowisko do obecnej rzeczywistości, budowanej w istocie na założeniach, jakie również ruch Wiciowy wysuwał w swym programie?

(Z artykułu Tadeusza Żochowskiego p. t. „My i „Wici").

KOMUNIKAT
Funduszu Stypendialnego im. Macieja Rataja

W sprawie ubiegania się o stypendia na rok szkolny 1946/47:

O stypendia ubiegać się mogą:

a) uczniowie pochodzenia chłopskiego ze szkół zawodowych i ogólnokształcących wszystkich stopni oraz słuchacze uniwersytetów ludowych i kursów korespondencyjnych

b) synowie i córki inteligencji pracującej na wsi, o ile są uczniami wyżej wymienionych szkół.

Przy udzielaniu stypendiów Zarząd Funduszu zwrócił szczególną uwagę na akademików, kończących studia.

Każdy kandydat winien nadesłać:

1) umotywowane podanie.
2) życiorys,
3) zaświadczenie szkolne,
4) zaświadczenie urzędu gminnego o stanie majątkowym i warunkach materialnych,
5) pismo szkoły względnie Bratniej Pomocy, wykazujące inne stypendia, jakie kandydat otrzymuje, bądź świadczące o niekorzystaniu z innych stypendiów i pomocy,
6) zaświadczenie organizacji, do której należy kandydat lub jego rodzice,
7) Zobowiązanie się do całkowitego zwrotu otrzymanych sum stypendialnych, które stypendysta winien oddać w ciągu dziesięciu lat. licząc od chwili ukończenia studiów.

Zaświadczenia, których nie można uzyskać w okresie wakacyjnym, należy nadsyłać po rozpoczęciu roku szkolnego.

Podania należy nadsyłać pod adresem:

Fundusz Stypendialny Ruchu Ludowego im. M. Rataja, Łódź, Al. Kościuszki 45.

Odpowiedzi Administracji

Kol. Nagay Bolesław, Gdańsk. — Komplet z 1945 roku (prócz Nr 1 i 8) oraz egz. od Nr 1 do 35 1946 roku wysyłamy.

Za komplet z 1945 roku z przesyłką zł. 150, prosimy przesłać za pośrednictwem P.K.O. konto I-1199.

Kol. Krystowczyk Zofia w Urzędzie Pocztowym Sicienko nadała na konto P.K.O. pod naszym adresem zł. 100, nie podając bliższego adresu, ani celu wpłaty; prosimy o wyjaśnienie.

Kol. Jan Lusa w Pułtusku wpłacił przez P.K.O. zł. 100; również nie podał swego adresu, ani celu wpłaty. Prosimy o odwrotne nadesłanie brakujących danych.

Kol. Kurkowski Piotr, Gostynin Trakt Bieżewicki 61. Pod powyższym adresem wysłaliśmy nasze pismo, gdyż taki adres został nam podany, ponieważ Urząd pocztowy Gostynin zwrócił z adnotacją „w Gostyninie nie jest znany", przeto prosimy o zgłoszenie się w wspomnianym Urzędzie pocztowym — dla wyjaśnienia, lub o podanie bliższego adresu nam.

W niedzielę na Alei Jerozolimskiej

Po ukończeniu zgromadzenia w „Romie", uformował się pochód, liczący około 1500 uczestników z 30—40 sztandarami PPR i PPS oraz transparentami tych partii i ruszył w stronę „Polonii", gdzie mieści się biuro ambasady amerykańskiej. Kordony Milicji nie dopuściły pochodu, który skierował się Alejami Jerozolimskimi ku ul. Żelaznej.

Znalazłszy się przed gmachem, w którym znajduje się lokal Sekretariatu Generalnego PSL i redakcji naszego pisma, uczestnicy pochodu zaczęli wydawać wrogie okrzyki przeciwko PSL i wicepremierowi Mikołajczykowi; w okna posypały się kamienie. Uległy one całkowitemu zdemolowaniu. Przez rozbite okna wyrzucano na ulicę maszyny do pisania, księgi buchalteryjne, spisy prenumeratorów, kartoteki, archiwa, niedzielny numer „Gazety Ludowej", przygotowany do ekspedycji na prowincję z artykułem min. Wycecha przeciwko mowie Byrnesa, komplety dawnych numerów, wydawnictwa książkowe PSL itd. Wszystko to zwalono na chodniku w cztery stosy, oblano benzyną i podpalono.

Doszło nawet do kilku starć zwłaszcza ze strażą porządkową PSL, która nieliczna i nieuzbrojona, nie mogła skutecznie przeciwstawić się agresorom.

Gdy to się działo przed gmachem PSL, liczne rzesze publiczności, zwabione krzykami i śpiewami gromadziły się w pobliżu. Zostały one oddalone przez milicję, która stwierdziła rozmiary zniszczeń i spisała protokół.

Tak obeszli się demonstranci z jedyną w stolicy siedzibą Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nastąpiło to w dniu, w którym „Gazeta Ludowa" w artykule wstępnym pióra ministra Wycecha stwierdziła „Solidarność całego narodu w obronie granic Polskich na Zachodzie", i w momencie, gdy na zebraniu członków PSL w napadniętym gmachu przyjmowano rezolucję przeciwko wywodom Byrnesa.

W poniedziałek pracownicy PSL mieli być zatrudnieni przy usuwaniu gruzów z placu Zamkowego; oczywiście będą musieli przede wszystkim zająć się teraz porządkowaniem gruzów własnych pozostawionych przez niedzielnych „gości" z PPR i PPS. Wraz z nimi zajęci będą doprowadzeniem swego lokalu do porządku członkowie Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych, należącego do Centralnej Komisji Związków Zawodowych.

50-lecie ruchu w Brzeszczu

Piękny koncert Wici

Dnia 11.VIII br. odbyła się w auli Szkoły powszechnej w Brzeszczach, pow. Biała Krakowska Uroczysta Akademia Ludowa zorganizowana przez miejscowe Koło PSL, oraz Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici". Akademia ta zgromadziła około 1.500 widzów, tak rolników, jak robotników i pracowników miejscowych kopalń węgla. Nie brakło również przedstawicieli wszystkich organizacyj młodzieżowych, politycznych, oraz społecznych. Została ona urządzona dla uczczenia 50-lecia Ruchu Ludowego, oraz jego osiągnięć.

Akademię zagaił sekretarz Koła PSL. Stefan Starzyk podkreślając jej doniosłość. Przemówienie okolicznościowe wygłosił czł. Zarz. Okr. PSL Ob. Jakiełek Wojciech poświęcając wiele miejsca znaczeniu organizacji młodzieży „Wici". W 3-godzinnej części artystycznej, młodzież wiciowa wykazała, że potrafiła po mistrzowsku opanować takie dziedziny życia kulturalnego jak muzyka, śpiew i taniec. W barwnym kalejdoskopie przewijały się utwory Chopina, Moniuszki, Wieniawskiego, Nowowiejskiego, Żeleńskiego i innych. Wystarczy wspomnieć arie z opery „Halka", oraz skrzypce z tow. fort., następnie walce Chopina Es-dur. Wielki Walc Brylantowy, szereg jego nocturnów na fotepian, lub skrzypce. Chór wykonał pięknie szereg regionalnych pieśni, a zespół taneczny tańce ludowe. Wszystkie numery były entuzjastycznie nagradzane przez licznych widzów domagających się „bisów".

Arie operowe bardzo pięknie wykonał Starzyk Stefan, jak również i inne pieśni. Utwory Chopina na fortepian wykonał 17-letni wirtuoz H. Sznapka. Utwory smyczkowe z tow. fort., przy niemilknących brawach: R. Micorek i F. Chowaniec, który równocześnie objął kierownictwo chóru. Opracowanie tańców spoczywało w rękach Stanisławy Mo rończyk. Dekoracje sceniczne w wykonaniu Józefa Marcaka, przy pełnym wykorzystaniu efektów świetlnych oraz symboliki, wypadły imponująco. Konferansjerkę pełną humoru, oraz artystycznego smaku prowadził S. Starzyk.

Brawo Wiciarze! Tym koncertem bezkonkurencyjnie zakwalifikowaliście się na czołowe miejsce na polu pracy kulturalnej wśród wszystkich organizacyj młodzieży w tak przemysłowej miejscowości jak Brzeszcze. Czekamy następnych koncertów.

B. Kora

Ankieta dotycząca muzycznej kultury wsi

Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici", chcąc rozszerzyć akcję umuzykalnienia wsi, którą prowadzi po przez Ludowy Instytut Muzyczny, rozpisał ankietę, mającą na celu zebranie materiałów, dotyczących obecnego stanu potrzeb, dążeń oraz trudności i przyczyn powodujących te trudności.

Pytania w ankiecie opracowa są prosto. Chodzi tylko o rzetelne podejście do samego zagadnienia i przesłanie dokładnych informacji, aby zadania podjęte przez Wydział Oświaty i Kultury mogły być jak najlepiej rozwiązane.

Odpowiedzi można nadsyłać na zwyczajnej karcie papieru z powołaniem się na odpowiedni numer pytania, przy czym odpowiadający winien podać swój dokładny adres.

Termin nadsyłania odpowiedzi został przedłużony do dnia 1 października 1946 r.

Adresować: Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejsk. R. P. „Wici" L. I. M. Łódź, Al. Kościuszki 45.

St. Ignar
Przewodniczący Wydziału
Oświaty i Kultury Zw. Mł.
Wiejsk. R. P. „Wici"
Wł. Cichocki
Sekretarz L. I. M-u

×

1. Ilu członków Koła umie grać i na jakich instrumentach?

2. Ilu gra z nut dobrze, ilu słabo, ilu jako początkujący?

3. Ilu gra ze słuchu?

4. Ilu w Waszym Kole gra na organkach?

5. Ilu członków Koła pragnie się uczyć grać i na jakich instrumentach?

6. Na jakie trudności napotykają ci, którzy chcą się uczyć grać w realizowaniu tego zamiaru? Wymienić je (czas, pieniądze, brak nauczyciela, warunki mieszkaniowe brak instrumentów itp.).

7. Czy Koło posiada zespół muzyczny? (smyczkowy, dęty, mieszany?).

8. Kto prowadzi ten zespół? Kierownik wykwalifikowany, czy samouk?

9) Czy we wsi jest szkoła?

10. Czy który z nauczycieli umie grać na jakimś instrumencie muzycznym, np. na skrzypcach itp.

11. Czy dany nauczyciel uczy lub chciałby uczyć gry i śpiewu w szkole?

12. Czy robi, lub robiłby to bezinteresownie, czy też za wynagrodzeniem-

13. Kto pokrywa koszty nauki? Koło czy każdy uczący się z osobna?

14. Czy organista w Waszej parafii bierze udział w pracach muzycznych, śpiewaczych i teatralnych Koła?

15. Czy organista w Waszej parafii chciałby brać udział w tych pracach?

16. Czy we wsi Waszej lub sąsiedniej jest orkiestra dęta, np. strażacka?

17. Ile we wsi poza Kołem jest osób grających i na jakich instrumentach?

18. Czy są zespoły muzykantów chodzących po weselach i zabawach? Ile jest takich zespołów na terenie działalności Waszego Koła?

19. Ilu z tych muzykantów gra z nut, a ilu ze słuchu?

20. Z ilu ludzi składają się te zespoły i jakich używają instrumentów?

21. Ilu z tych muzykantów należy do Koła Młodzieży?

22. Czy w Waszej najbliższej szkole powszechnej, rolniczej ogrodniczej, uniwersytecie ludowym, gimnazjum wiejskim lub straży pożarnej są prowadzone lekcje muzyki? (Jeżeli tak, wymienić, w których podając ich dokładny adres).

23. Czy w Waszej wsi lub okolicy objętej działalnością Waszego Koła istnieje zespół teatralny lub chór organizacyjny, bądź kościelny?

24. Z ilu osób się składa? Z ilu kobiet, ilu mężczyzn i w jakim mniej więcej wieku?

25. Kto prowadzi te zespoły?

26. Czy są w Waszej wsi jednostki, które mają wybitniejsze zdolności muzyczne, śpiewacze lub teatralne? Ile jest takich i w jakim wieku?

27. Czy w Waszej wsi jest świetlica lub sala i ile osób może pomieścić?

28. Czy pragnęlibyście, by odwiedziły Was małe zespoły z muzyką, teatrem i śpiewem?

Konferencja w sprawie przysposobienia gospodarczego

W Dębowej Górze — naszym ośrodku szkolenia, odbyła się tygodniowa konferencja przysposobienia zawodowo - gospodarczego.

Omówiono szczegółowo plany prac i metody działania. Szczegółowsze omówienie damy w następnym numerze.

JAN POCEK

Pożegnanie

Na starym lipowym moście
nad wstęgą błękitnej rzeki.
żegnałaś mnie raz ostatni,
gdym odchodził w świat daleki...

Na piersi moje skłoniłaś,
twarzyżkę zalaną łzami,
i czule, słodko szeptałaś:
Żegnaj... och! żegnaj.... kochany!!!

A ja cię wziąłem w ramiona.
tak. jak codziennie cię brałem.
i twoje włosy złociste,
ze smutkiem ucałowałem...

W tem wyszedł młynarz brodaty,
na podwórz swój z sieni ciemnej
i począł wołać lubieżnie•
Gołębie! młode go[illegible]

Wówczas cię z ramion puściłem,
i poszłem przez [illegible] pagórki.
a twoje spojrze[illegible] za mną,
leciału, jak czarne jaskółki...

KOMUNIKAT

Brak dobrej książki, ułatwiającej pracę świetlicową i organizacyjną odczuwamy wszyscy — zarówno Koła, jak i wyższe ogniwa organizacyjne, a tym samym i my — to jest Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wszystkie bowiem zapotrzebowania zmuszeni jesteśmy odkładać z braku odpowiednich wydawnictw, w szczególności zaś wyczerpujących śpiewników, materiałów do inscenizacyj oraz odpowiednich sztuk teatralnych.

Brak ten może być usunięty jedynie przez wspólny wysiłek wszystkich „WICIARZY". Chodzi tu jedynie o pieniądze i sami winniśmy zagadnienie to rozwiązać, wszelkich bowiem materiałów dostarczą nam starsi, pracujący w tych działach, Koleżanki i Koledzy.

Nie mając żadnych funduszy na powyższy cel, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do wszystkich Kół, Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkch o pomoc finansową. Pożyczka ta zostanie zwrócona książkami tak naszych, jak i obcych wydawnictw.

Będzie to jednocześnie akcja biblioteczna i wydawnicza.

Wszelkie wpłaty na powyższy cel przyjmujemy i należy je wpłacać na konto P. K. O. Nr. I-1199 (Wydział Wydawniczy „Wici"). Zwrot naszego zadłużenia zostanie dokonany w sposób następujący:

Za połowę (50 proc.) wpłaconej sumy książki zostaną wysłane w ciągu pierwszego miesiąca, za pozostałą zaś sumę (50 proc.) — w okresie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wpłaty.

Nikt na tym nie straci, bowiem za pieniądze, które jakże często leżą bezużytecznie w kasie Koła, można będzie wydać cały szereg tak potrzebnych nam książek, jednocześnie zaś zaopatrzyć nasze biblioteki w doborowe wydawnictwa.

Poza tym Koła, które przyjdą nam z wydajniejszą pomocą, uzyskają cenne premie książkowe.

Czekamy więc na pierwsze wpłaty i przypominamy, że dwa razy daje, kto prędko daje.

Przy wpłatach prosimy podawać dokładny adres pismem czytelnym, z jednoczesnym dopiskiem — NA AKCJĘ WYDAWNICZĄ.

Zarząd Powiatowy z którego terenu wpłynie na powyższy cel największa suma do dnia 1.X.1946 r. — otrzyma CENNĄ BIBLIOTEKĘ.

O przebiegu akcji informować będziemy na łamach naszego pisma.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY „WICI"

Warunki przyjęcia na Politechnikę Śląska w Gliwicach

Rozpoczęcie zajęć na wszystkich latach studiów

W roku akademickim 1946/47 na Politechnice Śląskiej czynne będą wszystkie lata studiów na wydziałach chemicznym, elektrycznym, inżynieryjno - budowlanym i mechanicznym. Na wydziale mechanicznym, uruchomione będą następujące oddziały: hutniczy, konstrukcyjny, ruchowo-energetyczny i technologiczny.

Podania o przyjęcie składać należy w terminie od 15 do 30 września 1946 r. w odnośnym dziekanacie Politechniki Śląskiej w Gliwicach: wydziału chemicznego, ul. Częstochowska 25.

wydziału elektrycznego, ul. Częstochowska 10.

wydziału inż.-budowlanego, ul. M. Strzody 17.

wydziału mechanicznego, ul. Częstochowska 9.

Poza kandydatami, posiadającymi świadectwa dojrzałości, mogą być przyjęci również absolwenci średnich szkół technicznych, o ile uzyskają zezwolenie Ministerstwa Oświaty na podstawie umotywowanych wniosków jednomyślnie przyjętych przez radę odnośnego Wydziału.

Liczba przyjętych na Politechnikę Śląską w r. akad. 1946/47 wyniesie 620 osób, w tym 350 osób ze świadectwami z ukończenia roku wstępnego na Politechnice Śląskiej i 270 maturzystów licealnych oraz absolwentów szkół średnich technicznych. Jeśli liczba zgłoszeń na rok pierwszy studiów przekroczy liczbę wolnych miejsc, czyli 270 miejsc, wówczas zarządzone będą na poszczególnych wydziałach egzaminy konkursowe, które odbędą się w pierwszej połowie października 1946 roku (między 1 a 15 października).

Poza przyjęciami na rok pierwszy studiów, w r. akad. 1946/47 przyjęci będą również kandydaci na wstępny rok studiów w liczbie 400 osób. Do przyjęcia na wstępny rok studiów uprawnia jedynie zaświadczenie komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnej kuratorium odnośnego okręgu szkolnego.

Przy zgłoszeniu się tak na rok pierwszy, jak na rok wstępny studiów, kandydaci powinni złożyć we właściwym dziekanacie w oryginałach następujące dokumenty:

1) świadectwo szkolne,
2) metrykę urodzenia,
3) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
4) zaświadczenie R. K. U.,
5) wypełniony rodowód (ankietę),
6) zaświadczenie gminy o stanie majątkowym rodziców kandydata.

Ponadto kandydaci na rok pierwszy studiów powinni przed dniem 1.X.1946 opłacić w kwesturze Politechniki (ul. Częstochowska 12) taksę egzaminacyjną w wysokości 50 zł. za przedmiot.

Egzamin konkursowy obejmować będzie następujące przedmioty:

na wydz. chemicznym — matematykę, fizykę i chemię,

na wydz. mechanicznym — matematykę, fizykę (łącznie z chemią) i rysunek techniczny,

na wydz. elektrycznym — matematykę, fizykę i rysunek techniczny,

na wydz. inżynieryjno-budowlanym — matematykę, geometrię wykreślną i rysunek odręczny.

Najlepszym przyjacielem człowieka jest dobra książka!

Dożynki w Lekowie

W dniu 15 sierpnia b. r. odbyły się we wsi Lekowo, gminy Regimin pierwsze dożynki w pow. ciechanowskim, urządzone przez remigińskie Koło Wici.

Liczni koledzy i koleżanki nie tylko z Regimina, ale i z Lekowa, wystąpili w przepięknych regionalnych mazurskich strojach, co świadczy o przechowaniu tradycji, wysokim uspołecznieniu i poziomie intelektualnym młodzieży.

Po przemarszu i odśpiewaniu pieśni ludowej „Niesiemy Plon", nastąpiło wręczenie wieńca.

Po tej uroczystości odbyła się zabawa taneczna, z której dochód przeznaczony został na radiofonizację wsi, a częściowo przekazany P. C. K. w Regiminie.

Wypełnić czytelnie i przesłać

Do
Wydziału Wydawniczego
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
W a r s z a w a 1
skr. pocztowa Nr 60

Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" w ____________

POCZTA ____________ powiat ____________ woj. ____________

zgłasza przystąpienie do akcji biblioteczno-wydawniczej „WICI" i deklaruje na ten cel zł ____________, które równocześnie wpłaca na konto P. K. O. Nr I — 1199.

Za połowę tej sumy prosimy nam przesłać książki treści: ____________

____

(Tu wymienić jakie szczególnie w pierwszej chwili są potrzebne)

____

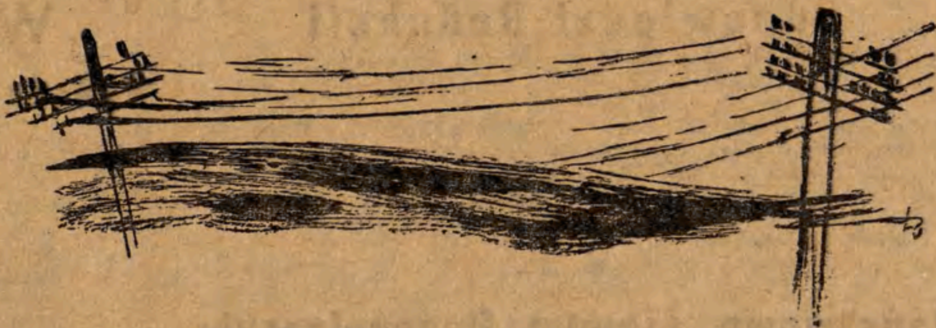
____

w ciągu jednego miesiąca. od chwili otrzymania pieniędzy, zaś pozostałą sumę oddajemy do dyspozycji Wydziału Wydawniczego na przeciąg 6-ciu miesięcy i prosimy w tym terminie przesłać nam książki wydawnictw własnych i obcych w/g uznania, aż do całkowitego uregulowania przesłanej kwoty.

Wykaz posiadanych książek załączamy.

Sekretarz: Prezes:

Świat i Polska w tygodniu



POWRÓT KRÓLA NA TRON GRECKI

W burzliwej Grecji odbył się plebiscyt w sprawie monarchii. Ludność kraju, uprawniona do głosowania i biorąca udział w plebiscycie, otrzymała 3 kartki, z których jedną należało wrzucić do urny plebiscytowej.

Na pierwszej kartce wypisane było imię króla Jerzego, na drugiej słowo republika, trzecia była biała.

Kto chciał głosować za monarchią, a nie godził się na króla Jerzego, wrzucał do urny kartkę białą.

Plebiscyt miał przebieg rzekomo spokojny. Uprawnionych do głosowania było 1700 tysięcy osób, przyczym według prowizorycznych obliczeń w plebiscycie wzięło udział około półtora miliona osób. Według dotychczasowych obliczeń za monarchią opowiedziało się 73 proc. wyborców. Premier grecki Thsaldaris uda się osobiście do króla greckiego, *aby obwieścić wynik* wyborów.

Tak więc żyjemy w dziwnych czasach, kiedy nawet... królowie wracają na trony. Czy jednak wrzące życie Grecji teraz pod opieką króla jegomości uspokoi się?

OSTATNIE SŁOWO... NORYMBERGI

Przed Trybunałem Narodów w Norymberdze oprawcy hitlerowscy wygłosili ostatnie słowo.

Jako pierwszy przemawiał „marszałek Rzeszy", Herman Goering, próbując się nieudolnie wybielić. Usiłował dowieść znane już twierdzenie obronne Niemców, iż o niczym nic nie wiedział. Goering oświadczył, iż prokuratura w czasie procesu opierała swoje twierdzenie na deklaracjach złożonych w chwilach podniecenia i dlatego podaje te deklaracje w wątpliwość. Mówiąc o prawie międzynarodowym Goering wywodził, iż nie może ono być stosowane w stosunku do Niemiec w inny sposób, aniżeli do pozostałych państw świata. Szczytem perfidii niemieckiej było oświadczenie Goeringa, kiedy powiedział, że nigdy nie wydał rozkazu mordowania lub rozstrzeliwania lotników nieprzyjacielskich. Chcąc usprawiedliwić zbrodnie niemieckie porównał stosunki panujące obecnie na terenie „trzeciej Rzeszy" i panujące kiedyś w państwach przez Niemców okupowanych.

Pod adresem Trybunału ten butny prusak, pragnący się przed chwilą wyłgać od odpowiedzialności, rzucił słowa „o ile w chwili obecnej poszczególne osoby zostają pociągnięte do odpowiedzialności, to nie macie prawa karać narodu niemieckiego jako całości. Kończąc swoje typowo niemieckie wywody Goering powiedział: „Naród niemiecki lojalnie i odważnie zniósł ciężar wojny, naród niemiecki nie ponosi winy. Historia kiedyś wykaże, że to co mówię — jest prawdą. Potępiam i odrzucam z całą stanowczością twierdzenia jakobyśmy dążyli do narzucenia naszego panowania innym narodom."

Po Goeringu zabrał głos Rudolf Hess. Złożył on długie, niezwykle mętne i pełne sprzeczności oświadczenie, które zostało wreszcie przerwane przez przewodniczącego Trybunału. Mówił coś o szaleństwie Hitlera, o śmierci głodowej tysięcy ludzi... w... brytyjskich obozach koncentracyjnych, wyraził zadowolenie z tego powodu, że „spełnił swój obowiązek jako Niemiec, narodowy-socjalista i lojalny wyznawca fuehrera. Wyraził on przekonanie, że gdy będzie pociągnięty do odpowiedzialności, to przez Najwyższego — zostanie uniewinniony. Oskarżenie ze strony wroga poczytuje sobie za honor. Jest bardzo zadowolony, że mógł pracować w najświatlejszym okresie, jaki miał naród niemiecki od tysiąca lat..'

Były minister spraw zagranicznych Rzeszy — Ribbentrop, mówił szybko i potoczyście o swej 20-letniej pracy, której celem było „naprawienie krzywdy traktatu Wersalskiego, kryjącego w sobie niebezpieczeństwo nowej wojny światowej.

Minister spraw zagranicznych Rzeszy, podobnie jak Goering, zapewnia, że polityka niemiecka nie miała na myśli opanowania świata i dodaje: „Gdybyśmy przygotowali wojnę agresywną, zrobilibyśmy to daleko lepiej". Twierdzi on, że Niemcy starały się jedynie zdobyć sobie podstawowe warunki życia.

Były szef „Oberkomando der Wehrmacht", — marszałek Keitel, rozwodził się na temat tragedii, która stała się jego udziałem jako „prawdziwego" żołnierza.

Broniąc się podobnie jak inni oskarżeni, Keitel tłumaczy, że Hitler kierował partią i niemieckimi siłami zbrojnymi w sposób absolutny. Mówi wreszcie, że gdyby miał jeszcze raz ponosić podobną odpowiedzialność, wybrałby raczej śmierć.

Były Prezes Akademii Prawa Rzeszy i były gubernator generalny w Polsce — Hans Frank, uderzył w ton religijny, rozpoczynając swe przemówienie słowami Hitlera: „Jeśli ja zginę, naród niemiecki musi runąć w przepaść". Gdyśmy rozpoczynali tę naszą długą drogę, nie myśleliśmy, że odwrócenie się od Boga, wywoła tak katastrofalne następstwa. Odwracając się od Boga, ściągnęliśmy na siebie hańbę i musimy zginąć. Bóg wydał wyrok na Adolf Hitlera i wykonuje go. Oby nasz naród mógł zejść z tej drogi, ponieważ droga Hitlera, była drogą bez Boga, drogą ku katastrofie i śmierci".

W dalszym ciągu Frank wywodził, że z biegiem czasu rządy Hitlera upodobniały się coraz bardziej do rządów potwornego awanturnika. „Umarły miliony i ich duchy unosiły się w tej sali sądowej, wnosząc swe oskarżenie". Frank nie omieszkał jednak wystąpić z usprawiedliwieniem zbrodni niemieckiej, oświadczając bezczelnie:

„Popełniane wciąż jeszcze zbrodnie rosyjskie, czeskie i polskie na wschodzie, całkowicie równoważą **wszelką winę naszego narodu".**

Baldur von Schirach, dawny przywódca młodzieży hitlerowskiej i namiestnik Rzeszy w podbitej Austrii, oświadcza: „z czystym sumieniem", że „młodzież niemiecka jest absolutnie niewinna, nie brała udziału w ekscesach i zdegenerowanych czynach systemu hitlerowskiego. Nie pragnęła nigdy wojny i nie uczestniczyła w zbrodniach ani w czasie wojny, ani w czasie pokoju.(?!!)

Szef sztabu Jodl — powiedział: „Niemieckie siły zbrojne miały przed sobą zadanie niewykonalne. Musiały prowadzić wojnę, której nie chciały przy pomocy środków, które były sprzeczne z ich zasadami... oskarżony oświadcza, że niezależnie od tego jak wypadnie wyrok, wyjdzie z tej sali „z podniesioną głową".

Dyplomata hitlerowski von Papen, ostatnio ambasador niemiecki w Turcji, zaatakował brytyjskiego prokuratora Shawcoss'a. Von Papen powołuje się wciąż na swój patriotyzm i podobnie jak inni oskarżeni, nie poczuwa się do odpowiedzialności.

Naczelny antysemita Trzeciej Rzeszy — Streicher nie chce oczywiście odpowiadać za prześladowanie i mordowanie Żydów, utrzymując, że działo się to wyłącznie z rozkazu Hitlera, a wykonawcą był Himmler.

Kaltenbrunner, pierwszy po Himmlerze, szef gestapo, mówił zaledwie kilka minut, usiłując przede wszystkim zrzucić z siebie odpowiedzialność za mordowanie ludności żydowskiej.

Seyss-Inquart, główny pomocnik Hitlera z czasów aneksji Austrii, a następnie komisarz Rzeszy w okupowanej Holandii, szukał usprawiedliwienia masowych deportacji, dokonywanych przez Niemców w fakcie, że obecnie odbywa się nieusprawiedliwiona — jego zdaniem — akcja wysiedlania Niemców.

Seyss-Inquart zakończył swe przemówienie deklaracją lojalności wobec Hitlera, który „spełnił największe w dziejach zadanie".

Były minister spraw zagranicznych Rzeszy i b. prokurator Czech i Moraw — Neurath — utrzymuje, że życie jego poświęcone było pokojowi ludzkości i sprawiedliwości".

W podobny sposób, jakkolwiek innymi słowy, usprawiedliwiali siebie i naród niemiecki, Rosenberg, Frick, Funk, Schacht, admirałowie — Doenitz i Raeder oraz Hans Fritsch.

Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze obradował przez 217 dni od 20 listopada ub. roku. W dniu 23 września zostanie ogłoszony wyrok.

Na podstawie zarządzenia władz okupacyjnych wszystkie pisma niemieckie będą musiały w dodatkach nadzwyczajnych ogłosić pełny tekst wyroku norymberskiego.

3 LATA CIĘŻKICH ROBÓT DLA ŻONY WIELKIEGO PISARZA

Jak wiadomo wielki pisarz norweski, laureat nagrody literackiej Nobla Knut Hamsun okazał się w czasie ostatniej wojny... przyjacielem Niemców. Wytoczony mu za kolaborację proces został jednak przerwany, ponieważ lekarze orzekli, że 87-letni pisarz cierpi na osłabienie władz umysłowych i starego autora umieszczono w klinice dla umysłowo chorych.

Ostatnio sąd w Oslo skazał żonę pisarza Marię Hamsun na 3 lata ciężkich robót i 75 tysięcy koron grzywny za współpracę z Niemcami w okresie okupacji, oraz utratę praw obywatelskich na okres 10 lat.

Są to parszywe kwiatki z łąki literackiej. U nas też ich wyrosło paru. Ze znanych ludzi pióra w Polsce współpracowali, jak wiadomo, z Niemcami: znany powieściopisarz, autor „Z dnia na dzień" i „Serca lodów" Ferdynand Götel, prof. Feliks Burdecki i dziennikarz E. Skiwski. Śniła im się widocznie przy boku przyszłych, a niedoszłych zwycięsców jakaś nowa wspaniała kariera, która zaćmiła im — podłym — przesłoniła nawet znak Białego Orła i zabiła polskość w sercu.

„WŁADCA DUSZ" — GHANDI

Wielu wodzów i dyktatorów zabrała ostatnia wojna. Odeszli w cień zapomnienia, jedni jako bohaterowie, drudzy jako zdrajcy swych narodów. Wódz i „święty prorok Indyj", charakterystyczna postać suchego starca w okularach, ubranego w prześcieradło, z nieodłączną kozą Ghandi — przeżył wojnę i dalej przewodzi Indiom.

Wpływy Ghandiego na masy indyjskie są nadal silne choć rzekomo nie zajmuje się on już polityką. Wystąpień jego i „natchnionyych" przemówień wysłuchują w skupieniu stutysięczne tłumy. Ghandi nie lubi zaprzątać swoich wzniosłych myśli polityką. Tą niechaj zajmuje się przewodniczący Kongresu Pandith Neru i jego przeciwnik, przywódca Ligi Muzułmańskiej, Ali Jinnah, Ghandi potrafi „tylko" sam bogobojnie żyć, modlić się i wiernych do modlitwy namawiać. Czasem tylko jeszcze, łącząc świętobliwość ze sprawami praktycznymi, nawiązuje bezpośredni kontakt z Anglikami: niedawno posłał swoje błogosławieństwo trzem ministrom angielskim, którzy wysilają się, by doprowadzić do pomyślnej dla Imperium decyzji Kongresu.

Po tym wyczynie Ghandi znowu wrócił do swego zacisza w Wardah, gdzie prowadzi kontemplacyjny tryb życia w otoczeniu rodziny i służby. Nie wyrzeka się jednak rozkoszy ziemskich: by radować swoje starcze oczy — otacza się gronem młodych, uroczych dziewcząt, które współzawodniczą o prawo dotknięcia się „mistrza", o zaszczyt prowadzenia go na przechadzkę. Odbywa się ona z całą pompą, po rannej modlitwie, kąpieli z namaszczeniem ciała oliwą i spożyciu śniadania. „Władca dusz" jest tak słaby, że nie potrafi sam chodzić i wymaga podpory młodych silnych rąk uroczych dziewcząt.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że obecnie sekretarką Ghandiego jest najładniejsza dziewczyna **indyjska.** **(j. m. o.)**

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Ryszkowski Stanisław — Dąbia Stara. — Wiersz do druku się nie nadaje. Czekamy na zapowiedziany artykuł o pracy Koła. Pozdrawiamy.

Kol. Duczyńska Barbara. — Wiersz niestety nie „pójdzie". Może lepiej wyrazicie swoje myśli prozą? Spróbójcie. Serdecznie pozdrawiamy.

Kol. Warchołek Roman, — Kłaj. — Artykuł zamieszczamy. Poprzednie dwa nie nadawały się do opublikowania.

Kol. J. „Michaś" — Bieńczyce. — Artykuł „Wiciarze na Świdnicy" może pójść po uwzględnieniu pewnych poprawek. Prosimy o dalsze i życzymy powodzenia w pracy.

Państwowe Liceum Pszczelarskie w Żabiej Woli

Dyrekcja Liceum Pszczelarskiego w ośrodku pszczelarskim Żabia Wola zawiadamia, że nowy rok szkolny rozpocznie się dnia 1 października br.

Liceum jest trzyletnie w tym 8-mio miesięczna praktyka w pasiece szkolnej, w pasiekach doświadczalnych i selekcyjnych Związków Pszczelarzy R. P., w Strefowych lub Wojewódzkich Stacjach Hodowli Matek oraz w Instytucie Pszczelarskim. Pierwszy rok studiów odbywają uczniowie w Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Lublinie. Na drugi rok studiów Dyrekcja przyjmuje również kandydatów z liceum innego typu, przy czym pierwszeństwo mają kandydaci z ukończonym I-ym rokiem liceum rolniczego lub przyrodniczego.

Na program Liceum składają się następujące przedmioty: pszczelarstwo, jedwabnictwo, uprawa roślin lekarskich, sadownictwo oraz przedmioty ogólnokształcące.

Pszczelarstwo obejmuje: biologię pszczół, anatomię, choroby i szkodniki pszczół, całoroczną gospodarkę w pasiece, hodowlę matek, rośliny miododajne, budowę uli, miodoznawstwo, przetwory miodowe i inne przedmioty z tej dziedziny.

Absolwenci Liceum Pszczelarskiego uprawnieni są do **objęcia posady nauczycieli szkół pszczelarskich, instruktorów pszczelarskich, kierowników** pasiek doświadczalnych, selekcyjnych i hodowlanych oraz do objęcia posad w organizacjach i spółdzielniach pszczelarskich.

Ogłoszenie

Kierownictwo Publicznej Żeńskiej Szkoły Roniczej w Krasieninie powiadamia, że rok szkolny rozpoczyna się 15 października 1946 r. Warunki przyjęcia następujące: wiek od 15-tu do 24 lat, ukończenie szkoły powszechnej, lub egzamin wstępny.

Nauka bezpłatna, uczenice utrzymują się w internacie szkolnym z dostarczanych przez siebie produktów.

Podania wraz z życiorysem, metryką urodzenia świadectwem szkolnym należy przesyłać pocztą lub składać osobiście.

Adres: Krasienin k Lublina, poczta na miejscu

Zawiadomienie

W dniu 11 sierpnia br. na posiedzeniu tymcz. Zarządu Pow. ZMW „Wici" w Jeleniej Górze został wykluczony ze Związku Mł. Wiej. „Wici" obyw. Rydlakowski Antoni zam. w Raszycach, za niewłaściwe prowadzenie się, bezprawne występowanie w imieniu Pow. ZMW „Wici" w Jeleniej Górze i defraudacje.

Jednocześnie unieważnia się wszystkie wydane dotychczas obyw. Rydlakowskiemu pisma, zobowiązania i pieczęć Powiatowego Zarządu „WICI" w Jeleniej Górze

Sekretarz
(K. Leś)

Prezes
(Nowak J.)

Książki nadesłane

Widera Aleks. — Wiersze. — Arkusz Śląski. — Wydawn. Z. Z. L. P. Oddział Śląski str. 15.

Jan Bolesław Ożóg — Kraj — poezje. — Wydawn. Z. Z. L. P. Kraków 1945, str. 30.

Makarenko Antoni. — Poemat pedagogiczny, str. 284, Spółdz. Wydawn. „Książka".

Kautsky Karol. Nauki ekonomiczne Karola Marksa, str. 283, Spółdz. Wydawn. „Książka".

Redaktor: **Michał Jagła** — Sekretarz Redakcji: **Mieczysław Młudzik.** Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-11308 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik". W-wa, Marszałkowska 3/5